Nr. 23. Warszawa, dnia 4 Czerwca (23 Maja) 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentom półrocznym i kwartalnym przypominamy nadchodzący termin odnowienia przedpłaty.

POLITYKA.

MOWA GREGRA.

Wszelka siła przekonań, która żadnemu oporowi nagiąć się nie da, która żadnym pokuszeniom nie ulega, staje się prędzej czy później osią ruchów społecznych i ważnym czynnikiem politycznym. Nie było może w dziejach wyraźniejszego waryata, czy kuglarza, niż generał Booth, nie było żywiołu w zewnętrznych swych objawach śmieszniejszego, niż angielska „armia zbawienia,“ a jednak jest to dziś potęga dzięki niezłomności swego przywódcy. Na taką potęgę wyrośli młodo-czesi pod komendą braci Gregrów. Zdmuchnęli „starych,“ którzy — zdawało się — wrośli w mózgi i serca swego narodu, nie ustraszyli się sprzymierzonych nieprzyjaciół, prześladowań, gróźb, a nawet piorunów, miotanych z wysokości tronu. Nietylko wytrwali na swem stanowisku, ale wyzywają przeciwników do walki zaciętej i niebezpiecznej. Niedawno znowu Edward Gregr, który swojemu społeczeństwu hetmani w parlamencie, podczas gdy jego brat do płonącego ognia dolewa oliwy w prasie, wypowiedział w Roudnicach tak gwałtowną mowę, jak gdyby nią chciał pobudzić słuchaczów do niedalekiego ataku. Nie zdołaliśmy — mówił, a raczej wołał on w uniesieniu — posadzić ministra sprawiedliwości (za utworzenie niemieckiego okręgu sądowego) na ławie oskarżonych, ale dokonaliśmy tego, że w przyszłości dobrze się namyśli, zanim coś podobnego zrobi. Według Gregra, konstytucya austryacka upośledza czechów politycznie i rujnuje ich ekonomicznie.

Naturalnie i tym razem kozłami ofiarnymi dla Gregra są staro-czesi, którzy, umiejętnie postępując, mogli byli od czasów Beusta uzyskać samorząd dla swego kraju. Gdy Bismark przybył do Wiednia dla zawarcia sojuszu, wielce mu na tem zależało, aby parlament austryacki poparł hr. Taaffego jak najliczniej. Wiedział o tem Rieger i za udział posłów czeskich w Radzie państwa nic nie wytargował. „Po tak smutnych doświadczeniach — prawił dalej Gregr — powinniśmy zmądrzeć, ażebyśmy na przyszłość umieli należycie skorzystać z pomyślnej sposobności. Nie wiadomo, kiedy ona nadejdzie, ale nadejść musi, bo rozwój ludzkości nie zatrzymuje się w połowie drogi. Nastąpi zatem dla nas chwila, kiedy widnokrąg polityczny pokryje się tak czarnemi chmurami, że wstrząśnie podwalinami państw europejskich, a może zmiecie nawet silniejsze od Austryi. Wołam tedy do narodu czeskiego: „Idź i przygotuj się, aby cię owa chwila nie zaskoczyła znienacka słabego. Każdy powinien mieć wiarę w siłę narodu czeskiego, każdy powinien stać na swojem stanowisku i trzymać broń w pogotowiu, czekając owej rozstrzygającej chwili.“

Rzeczywiście niema dziś w Czechach człowieka, któryby miał większe prawo przemawiania w imieniu całego narodu, niż ten agitator. Naród ów bowiem — to młodoczesi, a młodo-czesi — to Gregr. Odpierając pogłoskę o niezgodzie między nimi, rzekł on: „Jest nas 35, a nie mamy wszyscy jednego mózgu i temperamentu. Mimo to żaden z posłów naszych nie odstąpił dotąd od wspólnego programu... Każdy przed wyborem musiał podpisać rewers, że złoży mandat, gdyby tego zażądała większość wyborców. Wszyscy jesteśmy zgodni w stanowczej opozycyi względem obecnego gabinetu; zresztą każdy może używać broni, która mu się wydaje najdogodniejszą. Jeden strzela z odtylcowego karabina małego kalibru, drugi staje chętnie przy armacie, inny znowu wywija elegancką szpadą, inny wreszcie chwyta stare husyckie cepy i maczugę.“ Dalej Gregr ubolewał nad odszczepieństwem posłów morawskich, popierających Taaffego. „Ale cóż mamy czynić? — rzekł. Musimy poczekać, aż się tam stosunki poprawią, aż lud przejrzy i zmiecie teraźniejszą zdradziecką koteryę hofratów i egoistycznych posłów, a zmiecie tak, że po nich nie pozostanie żaden ślad, tylko wzgarda. Potem lud morawski wybierze posłów niezawisłych i energicznych, którzy wstąpią do naszych szeregów.“

Czy potrzeba było czegoś więcej, ażeby słuchaczy ogarnął zapał? A gdy nadto Gregr, zwracając się do szlachty historycznej i wzywając ją pod swój sztandar, buchnął udanym, czy szczerym płaczem, gdy słowa zaczęły mu tonąć w szlochaniu, zerwał się uragan okrzyków na cześć jego. „Sława naszemu nieustraszonemu posłowi!“, „Sława naszemu *generałowi!*“—krzyczano ze wszystkich piersi. To też bez przesady twierdzić można, że ta mowa o kilka stopni głębiej wykopała przepaść między Czechami i Austryą.

„Bądźcie pewni — oświadczył on w końcu, jak gdyby dla usunięcia wszelkich wahań i uspokojenia obaw — że naród czeski jest silniejszy, niż cała reszta Austryi, która występuje przeciw niemu.“

W tym paradoksie jest dużo prawdy, bo podczas gdy Czechy coraz mocniej się wiążują, „cała reszta Austryi“ ciągle się pruje — i to najgroźniej ze strony Czech.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Antisemityzm wszystkich krajów zyskałby niewątpliwie szersze uznanie i mógłby nawet wywrzeć pewien wpływ dodatni, gdyby nie miał jednej właściwości, która go znamionuje zawsze — gdyby nie był nałogowym łgarzem. Jest to rzeczywiście zjawisko dziwne i niezmiernie charakterystyczne, że prąd ów bez wyjątku wszędzie posługuje się tym środkiem, i nie poprzestając na dowodach istotnych, któreby mu wystarczyły najzupełniej, zmyśla niebywa-

łe. Kłamstwo tak zrosło się już z antisemityzmem, że dwa te pojęcia niemal zlały się w jedno. Dość powiedzieć, że np. przywódca tej propagandy w Niemczech, Stöcker, pastor nadworny został sądownie zdemaskowany jako krzywoprzysięzca. To też chociaż żydzi mogą nieraz z tej strony ponosić rozmaite krzywdy, w gruncie rzeczy wygrywają na łgarstwach antisemickich, zakwestyonowanych w swej dobrej wierze. Wymownym przykładem tego jest głośna dziś w Niemczech sprawa karabinów. Gdyby broszurę *Judenflinten* napisał był ktoś inny, nie zaś znany z kłamstw antisemita Ahrwaldt, gdyby kto inny przytoczył w niej szereg zeznań robotników fabryki Löwego, oskarżających go o rozmaite nadużycia i fałszerstwa w wyrobie broni dla wojska, wszyscy odrazu byliby przekonani, że istotnie odsłoniono jakieś łotrowstwo. Tymczasem ponieważ to uczynił człowiek, z zasady, z natury, z rzemiosła trudniący się oszczerstwami, nawet jego przyjaciele, konserwatyści, dali mu bardzo słaby poklask. Naturalnie, ile jest prawdy w jego twierdzeniach — dopiero śledztwo wykaże. Dotychczas tylko ogólnikowo rząd im zaprzeczył, a reszty dowiemy się z procesu. Sprawa ta zaś zasługuje na uwagę nie jako zatarg antisemitów z żydami — bo cóżby nas taka burda obchodzić mogła? ale ze względu na jej przedmiot. Ahrwaldt bowiem utrzymuje, że fabryka Löwego dostarczyła armii niemieckiej 450,000 karabinów lichych i w znacznej części do użycia bojowego nieprzydatnych. Gdyby to okazało się słusznem, wówczas Niemcy, które zawsze prześcigają inne państwa w posiadaniu nowej broni, teraz znalazłyby się po za niemi. Rozumie się, zaniepokojony ogół wyczekuje rezultatu śledztwa z wielką niecierpliwością.

Zmarł nadburmistr Berlina, Forckenbek, który śmiercią swoją rozniecił spopielone iskry niesnasek stronniczych. Był niegdyś narodowo-liberałem i ślepym wielbicielem Bismarka, później postępowcem i jego przeciwnikiem, wreszcie — człowiekiem politycznie zużytym. Ponieważ należał do trybunału dla spraw katolickich w epoce „walki kulturnej,“ więc duchowieństwo katolickie odmówiło mu swego cmentarza. Pochowany został na protestanckim.

Niedługo Giolitti cieszył się prezesostwem gabinetu i uznaniem Izby: parlament wyraził mu swoje niezadowolenie, skutkiem czego całe ministeryum podało się do dymisyi, której jednak Humbert nie przyjął. Przyjąć zaś nie mógł z tej prostej przyczyny, że—podobnie jak we Francyi— i we Włoszech wyczerpał się zupełnie zapas kandydatów do utworzenia gabinetu. Giolitti zażądał od Izby, ażeby uchwaliła budżet przynajmniej na 6 miesięcy, poczem zostanie rozwiązana, a może kraj wybierze taką nową, która będzie posiadała stałą większość.

Niemcy ochłonęli już nieco i przestali grozić francuzom na wypadek, gdyby uroczystość w Nancy przybrała niepożądany dla nich charakter. Zresztą i władze francuskie starają się nie dopuścić do manifestacyj alzacko-lotaryngskich i utrzymać wszelkie porywy w karbach, zapobiegających rozdrażnieniom sąsiedzkim. Narobiono rzeczywiście „wiele hałasu o nic.“

Przybyła do Wiednia deputacya rumuńska, która chciała przedstawić cesarzowi swe żale na ucisk wrogów. Franciszek Józef jej wszakże nie przyjął. Można było tę odmowę przewidzieć: naprzód węgrzy są dziś dyktatorami w Austryi, a powtóre jej monarcha przygotowywa się do obchodu jubileuszu jako król węgierski. Przecież takiej chwili nie należy mącić jakiemiś skargami na ucisk ze strony tych, którzy wspaniale zamierzają uczcić swego króla.

BADANIA NAUKOWE.

SZKOŁY EKONOMII NIEMIECKO-AUSTRYACKIE.

W ostatnich czasach spostrzegamy bardzo poważny ilościowo ruch na polu studyów ekonomicznych. Dość byłoby powołać się na nowe czasopisma naukowe, które świeżo od lat kilku zaczęły się ukazywać w różnych językach. Naturalnie, nie chcemy bynajmniej twierdzić, ażeby jakość dotrzymywała kroku ilości, gdyż najczęściej jedynie ta ostatnia się wzmaga z uszczerbkiem pierwszej, podkreślamy jednak ten wzrost wydawnictw, jako dowód silnego zajęcia się opinii publicznej ich przedmiotem. Ruch w zakresie badań ekonomicznych, który mniej więcej do 1860 ześrodkowywał się niemal wyłącznie w Anglii i Francyi, a gdzieindziej posiadał zaledwie niewielu przedstawicieli, rozwija się teraz w kilku krajach bez żadnego niekiedy ich wzajemnego oddziaływania lub też bardzo nieznacznego. Znajomość obozów ekonomicznych zagranicą staje się coraz niedokładniejszą. Ale zjawiają się próby zaradzenia temu. Od lat 2—3 coraz obficiej ukazują się różne monografie, które stawiają sobie za cel zaznajomienie czytelników ze stanem ekonomii politycznej za granicą. W przeszłym roku, korzystając z pracy Cohna, *Prawda* zapoznała nasz ogół z przełomem, jaki dzisiaj dostrzegamy w ekonomii politycznej angielskiej. Amerykanie stworzyli całą biblioteczkę tego rodzaju monografij. Wreszcie obecnie mamy przed sobą pokrewnego zakroju pracę w języku francuskim H. Saint-Marca, poświęconą skreśleniu stanu dzisiejszego ekonomii politycznej w Niemczech. Drukuje ją francuski *Przegląd ekonomiczny.* Jest to organ odłamu ekonomistów, który przed kilku laty rzucił wyzwanie jedynie panującemu w tym kraju do ostatnich czasów kierunkowi manchesterskiemu. Opozycya ta wzoruje się na dzisiejszej szkole profesorsko-niemieckiej, wyróżniając się od niej szerszymi widnokręgami politycznymi, lecz niczem więcej: ten sam eklektyzm, godzenie pierwiastków nie do pogodzenia, żądanie względności itd. Zresztą przedstawienie Saint-Marca uzupełnimy, a nawet zmienimy w niektórych miejscach, gdyż nie idzie nam o przedstawienie jego poglądów, ale o skorzystanie z nagromadzonego przezeń materyału.

Panująca dzisiaj w nauce urzędowej profesorska szkoła niemiecka zrodziła się na podkładzie pewnej tradycyi historyczno-naukowej wśród — że tak powiemy — szczęku broni, jako przeciwwaga teoretyczna i tama wylewu doktryn społeczno-demokratycznych. Te dwa warunki: szczególnego rodzaju tradycya i istnienie pewnych przeciwników określiły już z góry fizyognomię owej szkoły. Przyjrzyjmy się naprzód pierwszemu z tych czynników. Pod wpływem reakcyi przeciwko hasłom r. 1789 powstała w Niemczech tak zwana historyczna szkoła prawa, wyprowadzająca swoje żądania i założenia nie z zasad „abstrakcyjnych,“ lecz z „istniejącej świadomości narodowo-niemieckiej.“ Ta okoliczność oraz praktyka życiowa (konieczność obrony przemysłu niemieckiego przeciwko powodzi towarów angielskich) wyhodowały Lista z jego systemem „gospodarstwa narodowego.“ Było to pierwsze usiłowanie ze strony rzeczników przemysłu niemieckiego wykazania, że manchestoryzm jest jedynie wyrazem interesów czysto-angiel-

---

2)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

II.

— I rzeczywiście tak pani żyła? Rok w rok... nic, nic zgoła, coby panią istotnie zajęło?

— Oczywiście — żyłam.

— Nie do uwierzenia!

— Ale tak.

Pauza. Potem śmieje się, mówiąc:

— Kiedy byłam mała, sądziłam naturalnie, że życie moje będzie interesującą powieścią z książętami, hrabiami i Bóg wie nie czem... Potem z tego wszystkiego zrobiło się marne głupstwo, bez śladu jakiegoś związku. Ani za pół grosza w niem sensu, chwil zajmujących. Tak będzie i dalej. (Ja: hm, hm!) Tak jest; inaczej nie będzie, chyba gorzej, coraz gorzej, w miarę tego, jak się starzeję. Więc staram się wmówić w siebie, że tak zwane życie tu — na ziemi — jest dopiero pierwszą częścią owej powieści, pierwsza zaś część, jak panu wiadomo, jest częstokroć bardzo powikłana, niepojęta; jeden szczegół wydaje się głupszym od drugiego; przeszedłszy do następnych części, zaczynamy dopiero pojmować, a doszedłszy do ostatniej, miarkujemy związek całości. Więc myślę sobie, że żyjemy nie raz, ale wiele razy, wędrując z gwiazdy na gwiazdę, (— Ach, pani pewnie czytała Flammariona?) i w ten sposób życie moje stanie się przecież interesującą powieścią — rozumie pan?

— Dodam tylko, że co do mojej osoby, miałbym już po pierwszej części powieści więcej niż dosyć!

— Tak, ale ja *wierzę* we Flammariona, *chcę* w niego wierzyć!

— Ależ bardzo proszę! Wiara przecież czyni szczęśliwym!

— At, nudny pan jesteś! Czy istotnie nie wierzysz pan we Flammariona! O proszę, powiedz, że wierzysz, powiedz, że też w niego wierzysz!

— Nie, na honor — nie.

— Ach, jaki pan nieprzyjemny!

— Ale przecież to już teraz nie przeszkadza pani samej wierzyć?

— Owszem; bo i ja niebardzo wierzę. — (Śmiechy).

* *
*

(Przed pomnikiem Wergelanda *). Ona: Czy być poetą nie jest największą potęgą na świecie?

Ja: O... I cóż np. on osiągnął? Kto go czyta? Kilku znawców literatury? Co przeprowadził? Uspołecznił żydów w kraju; oto wszystko. Wszystkie pozostałe jego idee zatonęły w romantyzmie i klerykalizmie; nie Henrik Wergeland, ale Hauge **) stworzył w Norwegii wiek dziewiętnasty. Nie, nic, to się na nic nie zda. Pisać trzeba nożem... posługiwać się nie atramentem, ale krwią... jeżeli się chce podziałać na te kłębki wełniane, które ludzie zamiast mózgów w czaszkach noszą.“

* * *

Ona (z głośnym okrzykiem): — Czy to możebne? Pan byłeś rzeczywiście w Paryżu? Opowiadaj-że pan, opowiadaj!.. Szczęśliwiec z pana... był doprawdy w Paryżu!

---

*) Henrik Arnold Wergeland, jeden z najznakomitszych poetów Norwegii, ur. 1808, um. 1845; przez ogół nieznany z powodu potężnej fantazyi i nieokiełznanej formy; popularny przez działalność swoją, jako wychowawca i kierownik ludu. Między innemi, jeden z pierwszych szermierzy w sprawie uzyskania swobód dla żydów i przywrócenia żywiołu norweskiego.

**) Hans Hauge 1771—1824, założyciel sekty pietystów, rozpanoszonej w całej Norwegii.

skich, i że zasady, dobre dla burżuazyi wyspiarskiej, są w najwyższym stopniu zgubne dla kiełkującej niemieckiej. Jednocześnie zostało wypowiedziane w formie mieszczańskiej hasło względności historycznej w dziedzinie zjawisk i celów ekonomicznych. Roscher, zresztą w sposób nieudolny, ciągnie dalej to dzieło, a Knies i Hildebrand, umysły o wiele szersze, usiłują dać metodologię ekonomiczną, odpowiadającą temu założeniu. Ich zdaniem, zjawiska ekonomiczne należy badać w ich związku rodowodowo-historycznym, i to nietylko same w sobie, lecz w stosunku wzajemnym oddziaływania na inne objawy życia społecznego: kategoryj prawnych, urządzeń politycznych itd. Zresztą winniśmy o tem pamiętać, że cała owa względność historyczna stanowi tendencyę szczególnego rodzaju: nie jest to historyczne stanowisko szkoły krytycznej, która rozumiejąc, że każda epoka jest przedewszystkiem samą sobą i daje się wyjaśnić jedynie na podstawie właściwych sobie stosunków i pożytku, jednocześnie wie, że każdoczesny ustrój nosi w sobie pierwiastki dalszego rozwoju, i usiłuje właśnie stanąć na ich gruncie, jako teoretyczny akuszer porodu społecznego. Tymczasem cały ów kierunek historyczny raczej chciałby powstrzymać wszelkie wybieganie po za granice swojego czasu i w kategorii względności historycznej usiłuje znaleźć nie punkt oparcia dla krytyki, lecz przeciwnie usprawiedliwienie stosunków istniejących. Jest to obrona ślimactwa historycznego. Właśnie w takiej tradycyi, nieco złagodzonej, wzrosła dzisiejsza szkoła niemiecka. Względność ta i historyczność wraz z bojaźnią zapuszczania się w jakiekolwiek teoretyczne zaciekania wzmogły się jeszcze bardziej przy rozwoju teoryi społeczno-demokratycznej w Niemczech. Trzy punkty w wywodach tej ostatniej: wiara w możliwość powszechną ustroju kolektywnego i względnie szybkie osiągnięcie go, wreszcie międzynarodowe dążności klasowe — znalazły nieprzebłaganego wroga w szkole profesorskiej. Zresztą pod wpływem walki ekonomia jej musiała znacznie rozszerzyć swoje założenia, o czem damy najlepiej pojęcie, przytaczając programową przemowę prof. Schmollera na zjeździe „polityków społecznych“ w Eisenachu. „Schodzą się oni (tj. uczestnicy zjazdu) we wspólnem pojęciu o państwie... zgadzają się, że stosownie do stopnia cywilizacyjnego obowiązki państwa mogą być to szersze, to znowu węższe, ale nigdy, jak to czyni prawo naturalne i szkoła manchesterska, nie przedstawiają go jako zła koniecznego, którego rozmiary należy możliwie zmniejszać. Przeciwnie, państwo w ich rozumieniu jest urządzeniem moralno - wychowawczem ludzkości. Życzą sobie państwa silnego, które, stojąc ponad samolubną walką klasową, wydawałoby prawa, kierowało silnie administracyą, broniło słabych, wychowywało klasy niższe... Niwelacya nie jest naszym ideałem społecznym; to społeczeństwo uważamy za moralniejsze i lepiej ukształtowane, które przedstawia w sobie drabinę ze szczebli rozmaitych, lecz o łatwem przejściu ze stopnia na stopień... Wiemy, iż wielkie postępy historyczne są dziełem pracy wiekowej... Nie chcemy żadnego ścieśnienia swobody przemysłu i stosunków zarobkowych, lecz też nie życzymy sobie swobodnego wzrostu nadużyć: wymagamy prawodawstwa fabrycznego, umiarkowanego, lecz stanowczego.“ Zaznaczymy mimochodem, że R. Meyer, bezwarunkowo jeden z najświatlejszych i najinteligentniejszych zachowawców niemieckich, wyrzekł, iż program ten zdradza dobre chęci, lecz kiepską głowę, i nazwał ironicznie twórców jego marnymi grajkami społecznymi, przytaczając, iż na zjeździe ktoś zaprowadzenie w pewnym zakładzie prawodawstwa fabrycznego uczynił zależnem od tego, czy w pobliżu będzie znajdował się zegar kolejowy!

Właśnie pod wpływem wspomnianych czynników dojrzała w Niemczech szkoła ekonomiczna, nazywająca niekiedy siebie sama realistyczną — z powodu, że stoi na gruncie realnego życia z jego względnością. Owa względność jest źródłem najwybitniejszego jej rysu: krańcowego eklektyzmu. Nazywa go ona „wszechstronnością.“ Zarzucając manchesteryzmowi, że jedynie zna pobudki samolubno-ekonomiczne, wprowadza ona do ekonomii najrozmaitsze wpływy, zwłaszcza ze strony czynników natury moralnej, co spowodowało, iż kierunek ten nazywają niekiedy etycznym. Rozumie się, powiązanie różnych stron życia zbiorowego w spójną a zwartą całość organiczną i określenie wzajemnego ich oddziaływania jest pierwszym warunkiem dla rozwoju nauki o społeczeństwie; atoli realiści niemieccy bynajmniej nie pracują w tym kierunku, lecz jedynie przygotowywują szczególny bigos, w którym wszystkiego jest potrosze. Dają nam nie syntezę organiczną, lecz kramik, w którym wszystkiego można dostać w nieładzie i pomieszaniu. Owa „wszechstronność,“ mieszająca groch z kapustą, jest w gruncie rzeczy dowodem braku wszelkiej busoli. Ta sama niepewność występuje też przy wyborze studyów. Wiedza ekonomiczna w Niemczech została wprost zaprzepaszczona w najrozmaitszych monografiach drobiazgowych. Niekiedy nawet wyklinane bywa wszystko, co chce wybiedz po za monografię, a przytem zaprzeczaną możliwość wiedzy ekonomicznej w obecnej chwili. Ma ona być dopiero płodem dalekiej przyszłości, kiedy dzięki mrówczej pracy mnóstwa badaczy zbierze się dostateczna ilość tych cegiełek monograficznych. Dzisiaj, w epoce gromadzenia się takiego materyału, niepodobna mówić o żadnych uogólnieniach, prócz jednego — względności historycznej. Jest to wprost przyznanie się do zupełnego bankructwa teoretycznego.

Nie rozbieramy, o ile to postępowanie było następstwem dotkliwych ciosów ze strony obozu krytycznego, zaznaczymy jedynie, że takie zrzeczenie się wszelkiej myśli ogólniejszej, które zwłaszcza uwydatniło się u Schmollera, wywołało przeciw sobie niechęć nawet wśród pewnych kół profesorskich. Ponieważ cała ta opozycya znalazła najwybitniejszego rzecznika w profesorze wiedeńskim Mengerze, ponieważ głównie umiejscowiła się w Austryi, otrzymała ona miano austryacko-psychologicznej. Główne założenia owej opozycyi dadzą się streścić w następujących twierdzeniach. Każde zjawisko może być badane z dwojakiego punktu widzenia: albo ze strony zewnętrznej w swych objawach widocznych, albo w swych spójniach wewnętrznych. Postępowanie pierwszego rodzaju bezwarunkowo jest pożytecznem, dostarcza bowiem materyału faktycznego. Lecz w każdej chwili może ono zaprowadzić badacza na manowce zgoła do niczego niezdatnych poszukiwań. Jaka korzyść, gdybyśmy w tysiącach przypadków zbadali, jak jabłko spada z gałęzi lub słońce zachodzi? Co najwyżej zdobylibyśmy tą drogą przeświadczenie, że i nadal jabłko będzie spadało, a słońce zachodziło. Dopiero wtedy otrzymujemy klucz do zrozumienia tych zjawisk, kiedy porzucamy zapisywanie faktów zewnętrznych i zwrócimy się do poszukiwania związku wewnętrznego. Dochodzimy wtedy do odkrycia powszechnego ciążenia, wybiegającego po za wszelkie empiryczne uogólnienia, otrzymane za pomocą przyglądania się spadkowi jabłka z różnych jabłoni. To samo można też zastosować do ekonomii. Cóż bowiem ostatecznie można otrzymać z opisu szczegółowego pewnych stosunków? Jedynie to, że opierały się na czemś, lecz nigdy nie dotrzemy do ich źró-

---

Ja: O Paryżu opowiadać? Dużo ulic, a niektóre z nich są bardzo długie. Inne są i bardzo szerokie, z alejami po obu stronach; nazywają się bulwarami.

Ona: Tak, a przecież nadto jest tam i wielka ilość dużych, błyszczących sklepów, z jedwabiem, złotem, brylantami... z prawdziwymi, najprawdziwszymi brylantami...

Ja: O tak, to wcale ładne. Potem jest tam ten wielki plac z obeliskami i temi wielkiemi figurami z kamienia i jeszcze dużo innych wielkich placów, a nadto Sekwana!

Ona: Ach tak, Sekwana! Jaka ona musi być wspaniała!

Ja: Przynajmniej cztery razy tak szeroka jak Ackerselv i ośm razy tak brudna.

Ona (z rozczarowaniem): Brudna?

Ja: Strasznie. Zupełnie zielono-żółta. — Tak, Paryż to pyszne miasto. Mam zamiar przejechać się tam jeszcze kilka razy, zwłaszcza żeby obejrzeć piękne stroje damskie!

Ona: (z niedowierzaniem) Tak?

Ja: Tak. Bo widzi pani, taka prawdziwie piękna tualeta damska... to działa poprostu niby kompozycya muzyczna; rytm, harmonia, wdzięczne ruchy; prawdę mówiąc, chwyta mnie za serce niby rozkoszny, słodki, rozpływający się akord... ciepły, i miękki, i cichy, i delikatny i... do dyabła! brak mi słów. Ale że to piękne, to piękne. No, i elegancki kostium męzki jest także niczego, lecz ubrania męzkie są i będą zawsze czemś, pozbawionem zupełnie poezyi; ciało kobiece ze swojemi miękkiemi falami i muzykalnemi zaokrągleniami stanowi jednak wdzięczniejszy temat do kompozycyi, aniżeli surowo-linijny, architektoniczny, poważny korpus mężczyzny.

Pauza.

Ja (ciągnąc dalej): Ale strasznie wracać później do domu.

Ona (trochę niechętnie): Tak, my nie umiemy się przecież ubierać.

Ja: Nie — z należnym zresztą szacunkiem! — tego damy tutejsze nie umieją. Daleko zręczniejsze pod tym względem są już nasze panie w Bergen: to mówię już teraz czysto po chrystyańsku... Tak, tak, są i tu cenne wyjątki — prawda! W ogólności jednakże trudno tu spotkać coś innego nad gwałcenie rytmu i formy przez niedelikatny smak „panny z magazynu.“ Sądzę, że z tej przyczyny nie mogę się tu zakochać, jak należy.

Ona: Ha, jeżeli kto patrzy tylko na suknie...

Ja: *Tylko* na suknie! To dobre! Przejedź się pani raz do Paryża, a powróciwszy, spróbój powiedzieć jeszcze tym tonem: *tylko* na suknie!

Ona: Widzi pan...

Ja: Wogóle mówiąc, jesteśmy zupełnymi barbarzyńcami, yankesami. Jedyne, co nam pozostało ze starego poczucia piękna, jedyne wspaniałe, subtelne pierwiastki, które zachowaliśmy wśród tych naszych lodowców, to właśnie owa troszka piękności kobiecej... Teraz nawet ta piękność ma być zniesiona, drogą naturalną. Ma być wsunięta w kuczbaję i buciki ogwoździone, a powleczone smołą. Reforma stroju brzydka, jak tylko być może. To jest praktyczne i zdrowe, mówią emancypatki — i moralne, mówią świeccy komisarze od moralności; to wtedy mężczyznę nic nie kusi do grzesznych myśli; a tym sposobem wogóle nikt już grzeszyć nie będzie. Pfe — do dyabła! z tem wiecznem mieszczaństwem! Wkrótce panie zetną sobie naturalnie włosy, ze względów praktycznych, a i dlatego, że długie, piękne włosy są przecież niebezpiecznie romantyczne, a pewnego pięknego dnia zabronią paniom używać rękawiczek, bo ładne, białe rączki też mężczyźnie głowę zawrócić mogą; w końcu odbierze im się wszelkie perfumy; bo czyż to nie cnotliwiej i naturalniej pachnieć potem, aniżeli pachnieć fijołkami?

Ona (śmieje się, trochę zażenowana): O, mógłbyś już pan...

Ja: Przepraszam, przepraszam! Więc cóż to chciałem opowiedzieć?

dła i wytłomaczenia ich bytu. Przypuśćmy, iż zbadaliśmy drobny przemysł średniowieczny w Strasburgu, następnie uczyniliśmy to dla Norymbergii i innych miast niemieckich. Czy wszystkie te opisy posiadałyby jakąkolwiek wartość praktyczną dla stosunków dotychczas nieznanych? Czy nie lepiej byłoby wziąć się do studyów nad wewnętrznemi sprężynami mechanizmu społeczno-ekonomicznego? Na tej zasadzie przynajmniej możnaby wykryć, jakiem winno być nasze zachowanie się w innych wypadkach. Otóż zdaniem szkoły austryackiej, ekonomia posiada możliwość takich poszukiwań i nie potrzebuje się jej tchórzliwie zrzekać. Jest to dusza ludzka, społeczeństwo bowiem składa się z grup, których czynami kieruje myśl ludzka. Zamiast wnioskowania o myśli ludzkiej z czynów zewnętrznych, należałoby raczej badać jej naturę i wywnioskować stąd konieczność tych lub innych czynów. Przy pomocy takiej metody spostrzegawczo-psychologicznej otrzymamy najbardziej zasadnicze rysy duszy ludzkiej w zakresie działalności gospodarczej, a następnie zasady, rządzące życiem ekonomicznem. Takie jest stanowisko szkoły austryackiej. Z pierwszego rzutu oka przypomina ona założenia Ricarda. Jednak Menger i in. nie przyznają się do tego pokrewieństwa. Ricardo *à priori* uwzględnił jeden tylko czynnik — egoizm, tymczasem może być ich wiele, a zrozumieć je i oznaczyć można jedynie za pomocą spostrzegawczej analizy duszy ludzkiej w różnych epokach. Właśnie to pojmowanie jej, jako kategoryi historycznej, żłobi przepaść pomiędzy dedukcyą psychiczną manchesteryzmu a metodologią ekonomistów austryackich, będących zresztą dalszem ogniwem rozwojowem wspomnianego kierunku. Zaznaczmy, iż manchesteryzm w kilku niezależnych od siebie punktach ulega dzisiaj takiemu przekształceniu, chociaż nigdzie ewolucya ta nie uwidoczniła się tak silnie, jak w Austryi, gdzie Menger z pośród uczniów swoich stworzył cały zastęp profesorów uniwersyteckich i w osobie Böhm-Bawerka znalazł najbardziej systematycznego teoretyka swoich poglądów. Dodajmy, iż jest to jedyny dzisiaj kierunek, po za czystym manchesteryzmem, w ekonomii politycznej, który usiłuje w zakresie wywodów ogólnych stawiać czoło obozowi krytycznemu, podczas gdy monografizm niemiecki zrzeka się podobnych zamiarów. Jak w szkole krytycznej, tak samo u Mengera i uczniów jego teorya wartości stanowi kamień węgielny całego rusztowania teoretycznego. Atoli została ona dopasowana do interesów odpowiedniej grupy społecznej; twierdzi np., że wartość narzędzi pracy zależy nie od kosztów ich wyprodukowania, lecz od wartości wyprodukowanego przy ich pomocy wytworu i t. d.

Zresztą mimo pozornej jednolitości, szkoła realistyczna niemiecka nie jest zwartą. Wiąże ją owa względność historyczna, jako środek powstrzymania teoretyków demokracyi społecznej, oraz wysuwanie czynników moralnych, jako znowu pewne ustępstwo temu przeciwnikowi i zamiar wywołania pewnych kompromisów ze strony klasy posiadającej. Atoli jeżeli od tego ogólnego tła przejdziemy do drobiazgów, od stanowiska teoretycznego do zastosowań praktycznych, zwartość znika i ukazują się bardzo znaczne różnice. Pomówimy o tem kiedyindziej.

L. K.

NOWA TEORYA PODATKU SPADKOWEGO.

(Dokończenie).

Dwie te pogodzone, zdaniem autora, zasady należy zastosować do źródeł, z których czerpać może państwo dla zaspakajania swych potrzeb. Źródła owe to majątek, dochód i nadzwyczajne jednorazowe przybytki majątkowe poddanych. Siła ekonomiczna jednostki i wypływająca stąd zdolność jej podatkowa znajduje się oczywiście w stosunku prostym do rozmiarów trzech wspomnianych źródeł; to też nie istniałyby żadne wątpliwości co do sprawiedliwego (jak go rozumie autor) rozkładu ciężarów publicznych, gdyby każdy opodatkowany rozporządzał trzema naraz czynnikami siły ekonomicznej; w praktyce jednak znajdujemy, że A zaspakaja swoje potrzeby głównie z dochodu od posiadanego kapitału, B zaś tylko z pracy, bo majątku nie ma. Mając na względzie opodatkowanie sprawiedliwe, orzec należy, który z trzech czynników jest dla jednostki najważniejszy. Większość ekonomistów oświadcza się za dochodem. Jednakże nierówna jest możność ekonomiczna dwóch jednostek, pobierających równy dochód, jeśli jedna czerpie go z kapitału, druga z pracy. W razie potrzeby większego jednorazowego wydatku, czy to wskutek obłożnej choroby, czy też innych nadzwyczajnych wypadków, wszędzie i zawsze gospodarstwo oparte na kapitale okaże się na klęski odporniejszem. Wynika zatem potrzeba uwzględnienia w podatkach czynnika majątkowego i przybytków nadzwyczajnych, do których zaliczamy np. wielkie zyski z interesów spekulacyjnych giełdowych, wygrane loteryjne, darowizny, pewne kategorye spadków itd.

Przybytki majątkowe podnoszą zdolność podatkową jednostki w większym nierównie stopniu, niż majątki, do których człowiek dochodzi zwolna. Wynika to z wpływu na możność ekonomiczną stosunku, zachodzącego między rozporządzalnym zasobem środków a sumą potrzeb prywatnych. Człowiek inteligentny, w dobrobycie wychowany, posiadający pewien kapitał na zaspokojenie potrzeb życiowych jest podatkowo stanowczo mniej zdolny od nieoświeconego biedaka, który takąż sumę wygrał niespodziewanie na loteryi. Fundusz pokrycia jest w obu wypadkach jednakowy, ale ilość niezbędnych potrzeb u pierwszego nierównie wyższa.

Jasnem tedy jest, że względy finansowej wydatności przemawiają za obciążeniem przybytków majątkowych. Poniżej przekonamy się, że i względy sprawiedliwości i równomierności podatkowej doprowadzają autora do tych samych rezultatów.

Okazało się mianowicie, że podatek dochodowy, pomimo wielu swych zalet finansowych, niezdolny jest do obciążania dochodów drobnych; jest on odpowiedni tylko dla jednostek, których roczne wpływy przewyższają wydatki na zaspokojenie minimum egzystencyi. Brak powyższy tego podatku tłomaczy powszechne niemal rozwielmożnienie się spożywczych, ułatwiających wprawdzie spłatę w drobnych i częstych ratach, lecz zbytnio obarczających klasy ekonomicznie słabe, pomijających wiele rodzajów konsumcyi, objawiającej się np. w użytkowaniu przedmiotów dłuższej trwałości, niedotykających zupełnie znacznej nieraz zaoszczędzonej i skapitalizowanej przez podatkującego części dochodu i majątku (Eisenhart, Schäffle). Dla zneutralizowania owych braków niezbędne są w systemie podatkowym czynniki, któreby 1) spoczywały na klasach ekonomicznie silniejszych i 2) obciążały oszczędności skapitalizowane i majątek użytkowy. Pierwszą funkcyę spełnić mogą podatki — majątkowy i od spadku, drugą — najskuteczniej w przekonaniu autora — podatek majątkowy; ponieważ zaś w systemach większości krajów europejskich niema całkiem tego podatku, więc pozostaje jedno tylko przeciwdziałanie i uzupełnienie braków podatków spożywczych, mianowicie —

Ona: Mówiłeś pan, że to tak strasznie wracać do domu.

Ja: Ach, tak. Z prawdziwym przestrachem człowiek patrzy w te puste, ciche ulice, w ich kulturalne bruki i te wszystkie naturalistyczne wzgórza — proszę mi wybaczyć — wzgórza z końskiego gnoju. A współobywatele? Te długonogie, kościste stworzenia, które łażą, machając rękami, w wytartych spodniach i niebardzo czystych kołnierzach, niegolone, z szerokiemi, krzywemi twarzami, na których nigdy nie widać wesela, — hu! jak to się wlecze wolno, zasępione, ze zgiętemi kolanami, wielkim, jakby brnącym przez coś, krokiem. Niezbyt wesoło dziać się będzie tam, dokąd się to zawlecze; widać to po fizyognomiach. Potem człowiek wchodzi na ulicę Karola Jana i spotyka „lwy"! — (Wzruszenie ramion)—O Boże mój! Parafia i parafia! Zniszczone ubrania, twarze wczoraj golone. Panów tych oczekuje niezbyt chyba wymagająca królowa! Czasami sądzisz, że umyli się tylko tak sobie, od biedy. Bo i dla kogo się myć tutaj, w tej dziurze? Zaledwie gdzieniegdzie widzisz jakiegoś pana „correct," w cylindrze, rękawiczkach, z jaką taką pretensyą do elegancyi; ale... takich jest bardzo mało. Siedziałem w dorożce sam, na koźle — woźnica niedołęga; postanowiłem sobie: na przyszłość zatrzymasz się najpierw w Arendalu lub Lanwigu, tam przygotujesz się trochę do pobytu w tej kochanej rezydencyi.

Ona: A mnie właśnie inni mówili, że powrót do Norwegii jest prześliczny.

Ja: Do Norwegii, tak! — To zupełnie co innego. Lecz nasza stolica, biedactwo.. zresztą nie uwłaczam, nie uwłaczam; jednakże...

III.

Że mogła się zgodzić na podobny żart? Co ona sobie myśli, co sądzi? — Tylko tego jeszcze brak, żeby się zakochała!

Ale co znowu; w takim razie nie byłaby poszła ze mną. „Kobieta działa zawsze autylogicznie."

A jednak czasami, czasami zdaje mi się...

Ale ponieważ jestem porządnym człowiekiem, w którym niema ani krzty okrucieństwa, więc istotnie żal by mi jej było (późniejsza uwaga: hahaha!) zaczynam więc gadać o sobie źle, co czynić mogę, nie grzesząc przeciwko prawdzie.

— Jestem stary — mówię. Stary z urodzenia, tj. niemożliwy mieszaniec z młodości i starości. Jest to zapewne dziedzictwo; dzisiaj wszystko jest przecież dziedzictwem. Ojciec mój był stary, przeżyty, dymisyonowany kapitan; ta resztka z rozbitego okrętu tonie wreszcie w objęciach małej, pulchnej, trzydziestoletniej klucznicy...

— Czy ożenił się z nią?—przerywa z zajęciem.

— Nie; na tyle był jeszcze człowiekiem dobrego smaku; atoli... następstwem tej katastrofy byłem ja. A więc stara, leniwa, rzadka krew złączona z młodą, gęstą krwią chłopską — z tego nie mogło wyjść nic porządnego, oczywiście. Mniemam, że nigdy np. prawdziwie nie kochałem; mianowicie nigdy — *zupełnie*, chyba kiedy w szesnastym, siedemnastym roku zadurzyłem się w słudze naszego sąsiada; zresztą zawsze tylko połowicznie; napół pociągało mnie, napół pozostawałem zimny, ślepotą miłości tknięty na jedno oko, doskonale widząc na drugie. Skończy się więc tak, że zostanę tem, czem najmniej zostać mam ochotę — starym kawalerem.

— Dlaczegoż pan się tego boisz? Dla mężczyzny niema niebezpieczeństwa; tylko my, stare panny, bywamy wyśmiewane!

— Nie wiem dlaczego! Może to wspomnienia dzieciństwa o tym t. z. „domu..." Dziwny, niewygodny brak porządku w rzeczach... Prawdopodobnie te względy wzbudziły we mnie niechęć dla wszelkiej nieprawidłowości... Słowem, znajduję, że stan taki jest niesmaczny.

podatek od spadków. Nie spełnia on wprawdzie idealnie zamierzonego celu, bo obciąża jedynie tę część skapitalizowanych oszczędności, która w majątku właściciela utrzymała się do samej jego śmierci, pomija natomiast oszczędności dobrowolnie w formie darowizn oddane na rzecz osób trzecich lub też stracone wskutek nieszczęśliwych spekulacyj i zdarzeń. Jednakże, jak tłomaczy autor, „wobec alternatywy: żaden podatek, albo podatek niedoskonały — praktyczny polityk finansowy wybiera zawsze drugą ewentualność.“

Tak ścieśniona przez warunki zewnętrzne teorya autora jest ze strony wyników praktycznych identyczna z teoryą Eisenharta (*Die Kunst der Besteuerung* 1868) i Schäffle'go (*Die Grundsätze der Steuerpolitik* 1880), którzy podobnież zamierzają za pomocą podatku spadkowego uzupełnić braki podatków spożywczych. Różnica w obu zapatrywaniach polega jedynie na tem, że co u Eisenharta jest ustępstwem ze względów faktycznego niepodobieństwa obciążenia skapitalizowanych oszczędności za życia podatkującego, to u d-ra Leo jest znowu ustępstwem ze względu na nieprzychylne obecnie warunki w sprawie zaprowadzenia podatku majątkowego. Wobec tego nie pojmujemy zdziwienia autora, „że teorya (Eisenharta) tak słabo uzasadniona zdołała się dotychczas w umiejętności skarbowej utrzymać“ (str. 114), tem bardziej, iż sam wszak wyznaje, „że wobec braku podatku majątkowego nabiera podatek od spadków większej wagi i znaczenia, przejmuje na siebie rzeczywiście część jego funkcyj“ (str. 198—9).

Na tym gruncie buduje autor cały system racyonalnego obciążenia spadków. Skoro obie podstawy umiejętnego opodatkowania, zasada finansowej wydatności i zasada równomiernego rozkładu, przyznają racyę bytu podatkowi spadkowemu, dla wyznaczenia przeto miejsca, jakie on zająć powinien w ogólnym systemie finansowym, wystarcza zastanowić się, w jakim stopniu oddziaływa odziedziczony majątek na położenie ekonomiczne spadkobiercy.

W najzwyklejszym biegu rzeczy majątek spadkowy przechodzi na najbliższych krewnych zstępnych lub małżonka. W tym wypadku niema właściwie przyrostu majątkowego. Siła ekonomiczna spadkobiercy przeciętnie wcale nie wzrasta, bo odziedziczony majątek był już poprzednio wspólnem mieniem rodzinnem. Jednakże dostrzedz można różnicę, zależne od wielkości samego majątku i od wieku spadkobierców. Im dziedzictwo jest większe, tem skuteczniej, rozumie się, oddziaływa ono na zdolność podatkową nowego właściciela; następnie im spadkobierca jest młodszy, tem silniej związany i ekonomicznie zależny od majątkowego położenia rodziny, część zatem, którą dziedziczy, słabo wpływa na podniesienie jego podatkowej możności. Stąd oczywiście wypływa konieczność uwzględniania w podatku spadkowym — wielkości dziedzictwa oraz wieku spadkobiercy. Że zaś w różnych klasach ludności różną jest granica, od której dziecko staje się ekonomicznie samodzielnem, że więc ta zależna od wieku możność podatkowa spadkobiercy niejednakową jest w różnych zawodach, uwzględnić zatem należy i klasę społeczną, do której się dziedzic zalicza.

W klasie wyrobników, robotników fabrycznych, najemników rolniczych, właścicieli drobniejszych gospodarstw, rzemieślników itd., przeważa czynnik pracy, przytem pracy fizycznej, nad czynnikiem kapitału. Niewielkie dochody nie wystarczają na utrzymanie liczniejszej rodziny; więc dzieci od najmłodszych już lat starać się muszą o zapewnienie sobie bytu, szukając zarobków po za domem; wcześnie więc stają się ekonomicznie niezawiśli, drobne jednak w tej klasie ludności spadki nie równoważą dzieciom ekonomicznej straty, jaką ponoszą wskutek śmierci rodziców.

W klasie zawodów liberalnych, a więc urzędników, lekarzy, adwokatów, inżynierów itd., przeważa czynnik pracy umysłowej ojca rodziny; kapitał zwykle bywa niewielki i rola jego w gospodarstwie jest tylko drugorzędna. Z naturalnej śród tych ludzi dążności do kształcenia dzieci w wyższych zakładach naukowych wypływa dłuższa ich niezdolność zarobkowania, dłuższa zależność ekonomiczna od rodziców. Śmierć tych ostatnich — dla dzieci, śmierć małżonka — dla żony powoduje prócz cierpień moralnych — niepowetowaną stratę, klęskę majątkową. Spadek w formie emerytury męża, renty dożywotniej itp. nigdy nie jest w stanie wyrównać dochodom, jakiemi rodzina rozporządzała za jego życia.

W obu zatem grupach, w których przeważającym czynnikiem ekonomicznym jest praca, fizyczna lub umysłowa, ojca rodziny, spadek po nim nie wyrównywa strat materyalnych, które wraz ze śmiercią jego ponosi pozostała rodzina. Siła podatkowa spadkobierców słabnie, zniża się i tem silniej, im młodsi są oni wiekiem.

W klasie ludzi zamożnych, w gospodarstwie których głównym czynnikiem ekonomicznym jest dochód z kapitału, praca ojca rodziny nie posiada już tej wagi i tego znaczenia. Majątek sam i po śmierci właściciela przynosić będzie nadal dochody. Ze zgonem więc spadkodawcy położenie materyalne dzieci i żony zwykle się polepsza, bo następuje spotęgowanie niezależności ich finansowej. Nie zmienia stanu rzeczy nawet małoletność pozostałych potomków.

Wniosek stąd oczywisty, że w kategoryach, gdzie praca przeważa nad kapitałem, opodatkować należy tylko spadki znaczniejsze, uwzględniając prócz tego niższą siłę ekonomiczną małoletnich i wdowy, w kategoryi zaś, gdzie kapitał stanowi główne źródło dochodu, najracyonalniejszem jest obciążenie spadku w stosunku do jego wielkości, nie biorąc już żadnych innych czynników pod uwagę.

Przy spadkobraniu dalszych krewnych zwrócić należy uwagę na łączność ich etyczno-gospodarczą ze spadkodawcą. O ile węzły, łączące dziedzica ze zmarłym, były silniejsze, a wzajemne oddziaływanie bliższe i częstsze, o tyle mniej wrażliwem będzie, według autora, gospodarstwo dziedzica na ów nagły przypływ mienia, tem słabszym wpływ spadku na zdolność podatkową. Śmierć starszego brata, który zastępował młodszemu rodzeństwu miejsce ojca i opiekuna, staje się pod względem finansowym również dotkliwą, jak w zwykłych warunkach śmierć ojca. Natomiast jest już czystym przybytkiem majątkowym, silnie wzmagającym zdolność podatkową dziedziców, spadek po krewnych pobocznych dalszych. Ci tak zwani „lachende Erben“ nie ponoszą już żadnej straty ekonomicznej wskutek śmierci nieznanego „wujaszka z Ameryki“; spadek jest dla nich czystą wygraną na loteryi. Tych zatem można opodatkować silniej, nie zbyt jednak wysoko, aby nie odciągać kapitałów, zajętych w produkcyi i nie przerywać jej ciągłości, bo jest to dla kraju niepożądane.

Prócz stopnia pokrewieństwa, wieku spadkobierców i klasy społecznej, do której się ostatni zaliczają, na położenie ich ekonomiczne wpływa jakość otrzymanego majątku. Kapitały stałe lub majątek użytkowy mniej podnosi zdolność ich podatkową, niż kapitały ruchome — gotówka, papiery wartościowe. Znaczne obciążenie odziedziczonej nieruchomości zmusza spadkobiercę do natychmiastowej jej sprzedaży ze znaczną stratą lub zaciągnięcia wielkiej pożyczki, obniżającej siłę produkcyjną całego majątku.

— Ale jeżeli ojciec pański kochał ową dziewczynę,...

— O, broń Boże; nie mam do niego żadnych pretensyj; mówię tylko, że to jest niesmaczne, bo jest...

Pauza.

— Dlatego też — dodałem — i ja, dzięki Bogu, nie ożeniłem się z ową służącą; takie małżeństwo to do niczego. Żenić się należy odpowiednio do stanu; równe z równem, tak, pani... A potem urządzić sobie dom, bez wstępu dla publiczności. Należy być *comme il faut* w podobnych rzeczach. Wszystko inne... pozostawia niesmak.

Pauza.

— Nie należy przedrwiwać tego, co się samo „układa.“ Pierwszy moralny obowiązek człowieka zasadza się na tem, ażeby nie gniewać bliźniego brudnymi mankietami. Pytam często sam siebie, co tutaj ma większą wartość: elegancka nóżka damska, czy też poważny pogląd na świat?

Ona się śmieje, ja się zapalam.

— Tak, jakkolwiek postępować będziemy, dojdziemy jedynie do *wyobrażeń*, odbieranych od otaczających nas przedmiotów. Więc *piękne* wyobrażenie jest szczytem wszystkiego — dla nas oczywiście — ono jest „zrealizowaniem idei,“ rozwiązaniem zagadki bytu. Piękna kobieta, której spojrzenie jest jako noc, tchnienie — młodością, chód — muzyką...

— I tak dalej, dalej!

— Tak — możemy wietrzyć prawdę we wszystkich piwnicach i dziurach bytu, w pięknej kobiecie objawia się „cała myśl istnienia?“

— Pięknie to brzmi!..

— Dziękuję; dalszy ciąg znam. Ale tak jest!

Dlaczegóż miała się we mnie zakochać — w takim starym jegomości, co to wybiera się już w drogę powrotną?

Tak podano we wszystkich komedyach. Wrodzony popęd kobiecy do ratowania, naprawiania... Właściwie jest to bardzo przyzwoite, wzruszające.

Ale głupie. Naprawiać, co się chyli ku upadkowi, świadczy o złem gospodarstwie; daj mi zginąć, w imię boże! Im wcześniej, tem lepiej. Jeżeli kobieta zakocha się w takiej resztce, to — *décadence*; obowiązkiem jej w obec przyszłego pokolenia jest wybierać na ojców dzieci najlepszych młodych, zdrowych, najlepiej wyposażonych.

— Nigdy nie omieszka powiedzieć mi, że to — to włóczenie się ze mną jest dla niej „jedynem,“ „jedyną przyjemnością.“

Ale znowu gdyby była zakochana, tego by właśnie nie powiedziała.

Błazeństwo! Stary głupcze! Daj pokój! Niema niebezpieczeństwa. Bieda w tem, że może się dostać na języki — w dodatku zupełnie bez powodu... (Późniejsza uwaga: haha!).

Właściwie to jednak aż zbyt śmieszne: przechadzać się z młodą, piękną dziewczyną w roli „kolegi“; mężczyzna we mnie wstydzi się tego trochę. Możnaby lepiej czasu użyć. (Aha!).

Już sama myśl: nie spróbować nawet wytworzyć tego bliskiego stosunku, który między mężczyzną a kobietą jest stosunkiem jedynie możliwym i naturalnym, nawet go nie pragnąć — to śmieszne, nieprzyzwoite. Ona musi przecież poprostu pogardzać mną.

Tymczasem ja robię dobrą minę i uchodzę za chwackiego chłopa, a ona wkrótce już może uchodzić będzie — za coś innego.

Tak dalej być nie może. Albo naprzód, albo w tył; takie coś, jak dotychczas, jest idyotyzmem. *Tamtego* nie chcę, nie *mogę*; gdybym już nawet sam zdecydował się na wszystko — ona ma owo absolutne, koleżeńskie zaufanie, które rozbraja. A więc *to*: koniec. Właściwie i ona zaczyna mnie już zanadto zajmować, aniżeli przystało dla porządnego starego kawalera i urzędnika ministeryalnego; to do niczego; niema sensu.

Tego rozdziału — koniec!

Następnie uwzględnić należy w opodatkowaniu spadkowem kategorye zapisów: na rzecz osób dobrze zasłużonych spadkodawcy, np. wiernych sług, których pewna łączność etyczno-gospodarcza z nim stawia pod względem odczuwania i straty ekonomicznej na jednym stopniu z rodziną zmarłego; zapisy na rzecz zakładów przez państwo za użyteczne uznanych, a więc wychowawczych, schronień dla ubogich, szpitali, towarzystw i pracowni naukowych, bibliotek itd.; spełniają one bezpośrednio cele, do których państwo dąży, z drugiej strony silne opodatkowanie takich legatów zniechęciłoby do ofiar i tak wielce nielicznych filantropów; następnie spadkobranie drobnych gospodarstw rolniczych w stanie włościańskim, których obciążenie przeciwdziałałoby ich niepodzielności, nareszcie majątki, które zmieniły w krótkich odstępach czasu kilku właścicieli, gdzie zatem wciąż nakładany podatek wyczerpałby wkrótce całą wartość dziedzictwa. Rozważony powyżej wpływ podatku spadkowego na siłę ekonomiczną i zdolność podatkową spadkobiercy odnosi się i do innych kategoryj przybytów majątkowych, mianowicie do darowizn na wypadek śmierci oraz między żyjącymi. Z ogólnych więc zasad nauki skarbowości i ze względów, że drogą darowizn najłatwiej jest ominąć podatki spadkowe, należałoby, zdaniem autora, objąć trzy te pokrewne rodzaje jedną wspólną organizacyą. Obecną wybujałość podatku spadkowego w dzisiejszych systemach finansowych i przewagę jego nad resztą podatków od przybytków majątkowych tłomaczy tylko wzgląd techniczny, łatwość kontroli i organizacyi, nie zaś bynajmniej racyonalna polityka finansowa.

Henryk Cylkow.

KARTKI PRZYRODNICZE.

Odkrycia naukowe i czytająca publiczność.—Doświadczenia Tesli z elektrycznością. — Usunięcie choroby morskiej. — Tramwaje elektryczne. — Stracenie za pomocą elektryczności. — Psy i gruźlica ptasia. — Skrofuły i malarya. — W obronie kokainy. — Wydanie klasyków naukowych.

Większa część odkryć i badań naukowych odbywa się w pracowniach skromnie i bez rozgłosu, bo doniosłość ich i związek z całością postępu wiedzy nie mogą być przez ogół zrozumiane, a więc i ściągnąć na siebie uwagi powszechnej. Prace te jednak posuwają stopniowo wiedzę ku coraz dalszym widnokręgom, aż jakaś nowa teorya, wynurzając się nagle z tej masy pozornie drobnych i niepokaźnych, a mało znanych ogółowi zdobyczy, przykuje chwilowo uwagę wszystkich do którejkolwiek dziedziny przyrodoznawstwa lub nowo odkryty zakres faktów da każdemu możność przez pewien czas czuć się na równi z uczonymi, czynić doświadczenia i rozprawiać o rzeczach, których nikt dokładnie nie zna. Dziś odbywa się to wobec spraw takich, jak hypnotyzm, halucynacye i wiele innych; przed stu pięćdziesięciu laty podobną rolę pełniły maszyny elektryczne, przed dziewięćdziesięciu — stos Volty. Jeśli pominiemy te mało znane ogółowi i nieinteresujące go badania, stanowiące istotną treść postępu nauki czystej, to zostaną nam jeszcze gałęzie wiedzy stosowanej, których wyniki dzięki powszechnie zrozumiałym użytkom praktycznym nie przestają nigdy zajmować szerszych kół czytelników. W obu dziedzinach — technice i medycynie — mamy pola, na których prace odbywają się z gorączkowym pośpiechem, tak, że każdy rok prawie jest świadkiem nowych, ważnych zdobyczy lub świeżych teoryj. Mam tu na myśli poszukiwania bakteryologiczne i postępy w zakresie elektrotechniki.

Dla tej ostatniej nową epokę zdaje się otwierają doświadczenia Tesli nad prądami o szybkiej zmianie kierunku, które niedawno powtórzył w Paryżu. Maszyna jego daje przy 3,000 obrotów na minutę 20,000 zmian kierunku prądu. Najbardziej godnem uwagi jest to, że prąd taki, pomimo ogromnego napięcia (kilka tysięcy volt), będąc przepuszczony przez odpowiednie cewki, połączone z maszyną Tesli, staje się zupełnie nieszkodliwym. Wobec licznego audytoryum wynalazca trzymał w ręku metalowe, nieodosobnione elektrody tej cewki, pomiędzy którymi przelatywały olbrzymie iskry, nie odczuwając innego wrażenia nad lekkie kłucie. W miarę wzrastania prędkości zmian prądu siła wstrząśnień wzmaga się, ale doszedłszy do pewnej granicy, zlewają się one w jedno nieprzerwane. Dźwięk, towarzyszący wyładowaniom, podnosi się z początku, następnie słabnie, a wreszcie znika zupełnie.

Wyładowanie przybiera pięć rozmaitych kształtów, stosownie do siły prądu i prędkości zmian. Gdy prąd jest słaby, a zmiany częste, iskra ma postać długiej, cienkiej nici świetlnej, słabo zabarwionej, ustawicznie zmieniającej swój kierunek wskutek zmian przewodnictwa powietrza. Gdy siła prądu wzrasta, łuk świetlny rozszerza się, przybierając szerokość palca i jasną białość barwy. Po zwiększeniu częstości zmian wyładowanie staje się promieniem; towarzyszy mu silny trzask i obfite wytwarzanie ozonu. Zwiększając jeszcze bardziej prędkość zmian i zbliżając elektrody, otrzymujemy kitę świetlną biało - srebrzystą. Gdy wreszcie doprowadzimy prędkość zmian do najwyższego stopnia, wyładowaniu towarzyszy znaczne ogrzewanie; zjawiska świetlne same przez się nie są bardzo silne, ale nabierają świetności, skoro między elektrodami umieścimy jakiekolwiek ciało odosobniające, np. tafelkę ebonitu. Powstające przytem promienie świetlne tłomaczy Tesla drganiem cząsteczek powietrza pomiędzy biegunami. Łącząc bieguny ze słupkami mosiężnymi, pokrytymi ebonitem, tak, iżby tylko wierzch ich został obnażony, otrzymuje (przy 20,000 zmian na sekundę) kity świetlne, mające kształt płomienia i znaczną temperaturę, nawet przy słabem napięciu prądu. W rozrzedzonem powietrzu ogrzewanie jest silniejsze, i T. wynalazł cały szereg lamp, opartych na tej zasadzie.

Ale najbardziej uderzające są doświadczenia, w których światło powstało w przyrządach niepołączonych z biegunami cewki. Umieszczając w pokoju dwie blachy metalowe, połączone z biegunami cewki, otrzymujemy przestrzeń, w której gdziekolwiek położona rurka z powietrzem rozrzedzonem zaczyna wydawać światło.

Z zastosowań elektryczności zaznaczyć wypada pomysłowy wynalazek Thornycrofta, mający na celu usunięcie choroby morskiej przez zapobieżenie kołysaniu się okrętu. Przyrząd ten składa się z bardzo czułego wahadła, które poruszając się w jedną lub drugą stronę, przy pochyleniu okrętu, zamyka prądy w elektromagnesach, wprawiających w ruch tłok; ten udziela ruchu przy pośrednictwie oliwy przeciwwadze, której wielkość jest zastosowana do ciężaru okrętu, a umieszczonej na dnie jego. Zmiana położenia tej przeciwwagi nadaje stałość statkowi. Ciężar, potrzebny do nadania stałości statkowi, ważącemu 8,000 tonn, wynosi zaledwie 125 tonn.

W Rzymie robiono próby zastosowania akumulatorów elektrycznych do tramwajów. Akumulatory przy naładowaniu całkowitem dawały ilość energii, wystarczającą na przebieg 150 kilometrów. Wypadałoby więc je naładowywać co drugi dzień. Podczas doświadczeń prędkość po-

---

IV.

Obecnie w Bergen, 20 czerwca.

Naturalnie nie był koniec tego rozdziału. Miałem być względny, nie zerwać tak na łeb, na szyję; wycofać się z całej historyi zupełnie wolno, elegancko; tak też działałem. Potem, pod pozorem „feryj,“ ulotniłem się.

A dziś spaceruję sobie tutaj i nic jestem w Bergen. Po wielu, wielu latach oglądam te stare mury bez szczególnego wzruszenia. Tylko z pewnem obojętnem zdumieniem: czyż tu było tak ciasno? I nagle zrozumiałem, że właściwie nie wiem, coby można robić w mieście, gdzie panna Holmsen nie odbywa wieczornych przechadzek.

...Zakochany? Po raz sto dziewięćdziesiąt i dziewiąty? Ach nie, tak dobrze nie jest — mógłbym prawie powiedzieć. Tylko trochę sentymentalny. Moje „zakochanie“ jest tylko uczuciem pewnej niewygody, skoro ona jest zdala. Gdyby ona tu była, nie dbałbym o nią ani trochę... t. j. z zastrzeżeniem.

I tak chodzę i krążę wokoło tych starych miejsc i nie widzę nic. Nie czuję również nic. Tylko pewien niepokój i pustkę w duszy: czy się te trzy tygodnie wreszcie kiedyś skończą? — Wziąwszy pod uwagę, że dzień ma 24 godziny i 3 minuty i 56,56 (?) sekund, doprawdy niewiele jest nadziei. Dla zabicia czasu przechadzam się, jadę wodą; mam zamiar zrobić wycieczkę do Hardauger. „Wszyscy“ prawie są teraz na wsi, co się zaś tyczy rodziny, jestem przecież, chwalić Boga, straconym synem; nie mam zresztą rodziny.

Więc wcale nie „dla niej“ chcę być w Chrystyanii; od niej stanowczo postanowiłem się „odzwyczaić“ — jak mi Bóg miły. Uczuwam brak miasta — lokalów. Brakuje mi Grand Café i Gravesen, a wogóle tego zabarwienia wielko-europejskiego życia, które tam potrosze znaleźć można (tutaj niema nic, absolutnie); brak mi nawet Jerzego Jonatana i jego wina burgundzkiego... zgodziłbym się nawet z pewną przyjemnością na słuchanie dokonywanych przez jego fantazyę przewrotów społecznych.

Nudzę się — ot co! W Chrystyanii również będę się nudził, lecz mimo to, mimo to...

— Najśmieszniejszem jest to, że czasami łapię się na zazdrości. Teraz naturalnie złowiła sobie tam kogoś innego. Jest właśnie w wieku, w którym dziewczęta chcą wreszcie dojść do rzeczy. Nadto, to prawie aż za słodkie oblicze, z tymi prawie aż za bujnymi kędziorami i z tem prawie aż zanadto upijającem się spojrzeniem... Widzę je. Za najbliższym razem, kiedy ją spotkam, będzie chodziła z nim pod ramię, podziwiając jego mądrość. Cóż mnie to obchodzi? A jednak, gniewa mnie.

...Tak, tak, to nie całkiem żarty. Ona ma sobie zostać szczęśliwą, z tym lub innym przypłynąć do portu i spędzać resztę życia spokojnie, podczas gdy ja zostaję sam, błądząc w tej lodowej pustyni; zmarznę, zginę, umrę wreszcie samotnie w jakimś rowie, a kruki i inne czarne ptactwo siądzie wokoło, ostrząc sobie dzioby.

* * *

Dziwna. Płynąć i płynąć, wiedząc z wszelką pewnością, że się do portu nie dopłynie, że się pewnej nocy zatonie i osiądzie na dnie — na dnie z całą historyą.

Boże mój, jeżeli więc mimo wszystko ma się osiąść na dnie, po co dusić się w czółnie i męczyć się jazdą?

— Uf, gorąco dzisiaj. Mózg mięknie, powszednieje. Dalej, do kąpieli...

(D. c. n.).

wozu doszła do 30 kilometr. na godzinę; towarzystwo wszakże zamierza nadać normalną prędkość 12 kilom.

Wstrętne zastosowanie wyrafinowanych sposobów naukowych do tracenia zbrodniarzy prawdopodobnie zostanie zupełnie zarzucone po ostatnich niepowodzeniach w Ameryce. Trudno istotnie znaleźć objaw, gdzieby okrucieństwo łączyło się tak z niepotrzebnem mędrkowaniem, jak w tych pomysłach; bo jeśli już stracenie jest koniecznością i jeśli idzie o to, aby odbywało się bez męczarni, to czyż nie posiada toksykologia współczesna całego szeregu trucizn i leków cudownych, działających prawie chwilowo? Do czego to wysadzanie się na pomysły, te kosztowne i skomplikowane przygotowania, to zastosowanie czynników, o których działaniu tak mało wiemy? Zresztą szczupłe wiadomości, jakie posiadamy, każą wnosić, że zabicie elektrycznością, gdyby nawet mogło być chwilowem, należałoby do najbardziej męczących sposobów; przepuszczenie prądu takiej siły, ażeby zniszczyć budowę molekularną układu nerwowego, powinno sprawić ból, w porównaniu z którym odzieranie ze skóry może się wydać łagodnem łechtaniem. Każdy, posiadający trochę wiadomości fizyologicznych, powinien był to zrozumieć. Po co ukazywać całemu światu konwulsye nieszczęśliwych straceńców? Czy na to, aby reporterzy mieli zarobek, a pisma ilustrowane mogły mieć rysunki wstrętnego aparatu? Próby nad zabójcą Mac-Havainem dały takie wyniki: przepuszczono prąd przez ręce; w ciągu 49 sek. (!!) trwały straszne konwulsye; wreszcie prąd przerwano i około minuty ubiegło, zanim zastosowano elektrody w inny sposób. Podczas tego czasu pacyent zdradzał straszne cierpienia, ale lekarze pocieszali się, mówiąc, że musiał utracić przytomność. Drugie przepuszczenie prądu dało wynik nie lepszy od pierwszego, z dodatkiem popalonej skóry; wreszcie lekarze ogłosili Mac-Havaina umarłym i czarny sztandar podniesiono.

Nie mielibyśmy im za złe, że nie potrafią porządnie uśmiercić człowieka, gdyby natomiast posiadali umiejętność zachowywania mu życia; ale i na tem polu nie zdaje się, żeby osiągnięto coś wielkiego. Głośna bańka mydlana Kocha, rozprysnąwszy się pod pierwszym powiewem krytyki, wywołała fermentacyę w całym świecie lekarskim. Poszukiwanie „prawdziwej tuberkuliny“ stało się tem, czem była w swoim czasie gonitwa za kamieniem filozoficznym.

Gdy znaleziono, że zarazek gruźlicy ptaków różni się od zarazków człowieka, przypuszczano, że te dwa rodzaje gruźlicy są w pewnym antagonizmie z sobą. Doświadczenia z królikami i świnkami morskiemi nie dały jednak wyników spodziewanych. Również niepomyślnie wypadły doświadczenia pp. Héricourta i Richeta nad małpami: zaszczepienie tym zwierzętom zarazka ptasiego (niewywołującego w nich choroby) nie ochroniło ich od zakażenia gruźlicą ludzką. Lepiej powiodło się tym samym autorom z psami, które są prawie niewrażliwe na zarazek ptasi, a bardzo wrażliwe na ludzki. Dnia 5 grudnia zeszłego roku wstrzyknięto 4-em psom po 1 cm. sześcien. hodowli zarazka ludzkiego. Dwa z tych psów nie były zabezpieczone i umarły oba 27 grudnia z wyraźnymi objawami gruźlicy. Dwa inne, którym poprzednio wstrzyknięto (jednemu 10 października, drugiemu dwa razy — w czerwcu i w październiku) zarazek ptasi, żyły jeszcze 12 kwietnia bieżącego roku, tj. w 120 dni po wstrzyknięciu i po przebyciu krótkiej choroby nie okazywały żadnych objawów niedomagania, ani też straciły na wadze.

Jeśli dalsze doświadczenia stwierdzą te wyniki... będziemy mieli sposób ochrony psów od gruźlicy, a może kiedyś szczęśliwy traf da możność odkryć zarazek, który w taki sam sposób potrafi zabezpieczyć człowieka. Wolelibyśmy jednak, ażeby go wcale nie odkryto, niż żeby doświadczenia pociągnęły tyle ofiar, ile pochłonął specyfik tajemny Kocha. Bo już tu wypadłoby eksperymentować nie z małpami, ani z psami, tylko z ludźmi.

Nowa teorya oporności, która się wytworzyła na gruncie doświadczeń ze szczepieniem zarazków, znalazła zastosowanie w oryginalnej metodzie leczenia jednej choroby przez wprowadzenie innej. Już w r. 1889 p. Kanigan, opierając się na rzadkiem współistnieniu gruźlicy z reumatyzmem, przelewał chorym gruźliczym krew cierpiących na reumatyzm. Albert Ashmead w New-Yorku wpadł na tę samą myśl samodzielnie, zauważywszy oporność niektórych ras na pewne choroby (japończyków na szkarlatynę, negrów — na febrę żółtą) i w ten sposób ubezpieczył od szkarlatyny dwoje dzieci. Obecnie S. Calaudruccio we Włoszech uczynił podobneż spostrzeżenie co do stosunku skrofułów względem błotnicy (malaryi): zauważywszy, że chorzy na skrofuły mają się lepiej po kilku paroksyzmach malaryi, wstrzykiwał on po 1 do 1½ gr. krwi dotkniętych tą chorobą cierpiącym na skrofuły. Po upływie 6—14 dni ukazywały się objawy malaryi, objawy skrofuliczne początkowo się pogorszyły, lecz po 6—8 paroksyzmach zimnicy ustępowały zwykle zupełnie. Innym chorym wstrzykiwał Calandruccio rozprowadzoną krew malaryjną, przez co zarazki malaryi zostawały zabite, a w ten sposób leczył skrofuły, nie sprowadzając nawet gorączki.

W *Revue scientifique* znajdujemy przemówienie dr. P. Reclus na zgromadzeniu unii kobiecej we Francyi. Autor przemówienia pierwszy wprowadził kokainę do chirurgii i obecnie broni tego środka znieczulającego od czynionych mu zarzutów, roztrząsając nieszczęśliwe wypadki, które tłomaczy bądź nieostrożnym użyciem kokainy, bądź ubocznemi okolicznościami. Metoda jego polega na kilkakrotnych wstrzykiwaniach, odbywających się w miarę postępu operacyi. Chorzy nie czują przy tem najmniejszego bólu od rozcięcia, chociaż wrażenia dotykowe (i naturalnie świadomość) zostają nietknięte. Przecięcie skóry sprawia na operowanym po znieczuleniu kokainą takie wrażenie, jak gdyby ktoś przesuwał nożem po papierze leżącym na skórze. Autor wykonał 1739 operacyj przy pomocy kokainy bez żadnego wypadku nadzwyczajnego.

Na zakończenie kilka słów o nowem wydawnictwie naukowem. Historyczna dążność naszego stulecia objawia się i na polu umiejętności ścisłych. Fizyk lub chemik zoolog i botanik, każdy pragnie mieć dzieła epokowe swojego pola, od których zaczyna się nowy kierunek w umiejętności lub datuje jakaś nowa myśl, chociaż stanowisko, na którym stała wiedza w chwili wydania takiego dzieła, zostało już dawno prześcignięte. Z tej potrzeby powstała przed kilku laty za inicyatywą byłego dorpackiego profesora Ostwalda niemiecka biblioteczka klasyków umiejętności ścisłych (*Ostwalds Klassiker der exacten Wissenschaften*). Obecnie wychodzi podobnaż biblioteczka w języku francuskim pod kierunkiem p. Richeta: *Bibliothèque scientifique retrospective*. Pierwszy tom zawiera Lavoisiera: cieplik i oddychanie, drugi — Bichata: śmierć od zaduszenia. Następnie wyjdą: Hallera — O drażliwości; Harveya — krążenie krwi; Lamarka — pochodzenie zwierząt; Huntera — krew; Laenneca — wysłuchiwanie płuc i serca; Will Edwardsa — cieplik zwierzęcy; Spalanzamiego — trawienie. Jak widać z tego wyliczenia, uwzględniono tu wyłącznie fizyologię i patologię, a w ten sposób wydawnictwo francuskie uzupełnia niemieckie, które zawiera rozprawy z zakresu fizyki, chemii i mechaniki. O korzyści uprzystępnienia epokowych dzieł wiedzy nie potrzebujemy mówić. „Nie ma recepty na robienie odkryć naukowych — powiada francuski sprawozdawca—lecz istnieje sposób myślenia i spostrzegania, który można przyswoić sobie jedynie, zwracając się wielokrotnie do mistrzów.“

Wł. M. K.

LITERATURA I SZTUKA.

MGŁAWICE „KRYTYKI NAUKOWEJ.“

IV.

Analiza poety a wyzyskiwanie poety.

Dlaczego przywiązano krytyce takie ciężkie kule do nóg? Czem się to dzieje, że kraj wielkich artystów — Francya — taką pańszczyzną i tylu serwitutami obciąża sztukę, swego faworyta i zarazem patrona?

Przyczyny tego zjawiska są nader pouczające. Właściwie bowiem, nie ktoś, noszący takie lub inne głośne imię, powołał do życia wykształconą analizę dzieł sztuki, lecz złożył się na to cały zastęp doskonałych *syntetyków*, twórców. Ci, co doprowadzili do mistrzostwa umiejętność oblekania całych warstw, społeczeństw, pokoleń w jednostkowe typy, wypukłe jak rzeźba, i barwne jak malowidło, byli tem samem powołani do wykonania pracy odwrotnej: wyłuskania tych pokładów społecznej treści, które kryją się pod takimi typami i obrazami, jak *Ojciec Goriot*, *Pani Bowary*, *Germinia Lacerteux*, *Okrutna zagadka*, *Germinal*, *Safo*. Sainte Beuve, Gautier, Beyle, Meuniée, Balzac, Flaubert, oraz współcześni jak Goucourtowie, Zola, Daudet, Bourget, Taine, stwarzając dla całego świata szkołę rysunku, perspektywy i plastyki, w której przy ***minimum*** widocznej pracy, było by ***maximum*** wyrazu, tem samem stworzyli dążność odwrotną: wyjmowania, odczarowywania z formy tego, co w formę figur zaklęte zostało. To też proszę uważać, iż wszyscy oni z nikłymi wyjątkami łączą w sobie oba rodzaje pracy: i tworzą i rozbierają; wszyscy są krytykami i poetami, jednakowo biegłymi tu i tam. Czują oni, że portret osobistości wziętej do noweli wymaga tegoż kunsztu, co portret pisarza, który nowelę ogłosił, a mianowicie psychologii, spostrzeżeń, przenikliwości itd. Dzięki im i pewnemu udziałowi takich, jak Macaulay lub Carlyle, znikł przesąd różnicy między literackiem znaczeniem autora powieści i krytyka. I ci i tamci są artystami, jedni i drudzy są myślicielami.

Hasło zatem do pogłębienia krytyki wychodzi nie z ust przyrodników lub wogóle uczonych ścisłych, żądnych zysku dla swej gałęzi wiedzy, lecz z łona *estetyków* czystej krwi, ludzi, których wrażliwość na piękno i brzydotę słusznie uchodzi za wyjątkową; Potrafią oni w rzeczach sztuki być naraz i drobnowidzem, wykrywającym włókna, tkanki, komórki, i dalekowidzem ogarniającym całość odległych ciał niebieskich. Jeśli więc zaczęli przeciwdziałać sądom dorywczym, płochym i ulotnym i dali poznać, iż utwory artystyczne nie są znów takimi przemijającymi zefirkami, przez które miło jest być muśniętym na chwilkę — to dlatego, iż leży im na sercu ich własny dom, a nie rozkwit cudzych. Pragnąc wynieść na światło boże i pokazać ludziom owe głębie treści, zawartej w *dokumentach*, sądzili, że najskuteczniej zalecą je ludziom wtedy, gdy pożyczą firmy od różnych ciężkich gałęzi wiedzy i ogłoszą, iż pracują nie dla siebie jako tłomaczów geniuszu, lecz jako parobcy antropologii lub etnologii. Popełniając ten błąd, nie zbadano wprzód, czy owej firmy poważnej nie ma przypadkiem w danej pracy rozbiórczej, czy sama analiza i charakterystyka bez wniosków dalekonośnych — nie są przypadkiem robotą bardzo poważną i bardzo naukową. Nie dostrzegli wskutek tego, że w samej naturze

wrażeń estetycznych znaleść można drogowskaz, wiodący do owych bogatych analiz, których pierwiastki dziejowe, albo narodowo-plemienne nie wyczerpują zgoła, albo też dają im fałszywy kierunek.

I Taine i Hennequin stoją na gruncie pojęć o wrażeniach estetycznych nieco przestarzałych i trzymających się na wierzchu chyba tylko mocą tradycyi i nawyknienia. Wyrzec pochwałę lub naganę, wyrazić uwielbienie, zachwyt, albo też niesmak i rozczarowanie z powodu zalet lub wad utworów, to równałoby się podaniu ręki tłumowi, pospólstwu. Niestety jednak, doktryna mści się na nich fatalnie, bo sami na każdym kroku zadają sobie kłam i postępują w ten oto sposób, że w ich rozbiorach brak wyrazów ze słownika *szczerego*, ale są za to równoznaczne *omówienia*. Hennequin np. wylicza Wiktorowi Hugo: rozumowanie na nic nie znaczące temata, metafizykę nieokreśloną, częstą nicość treści, rozwijanie *oklepanych* myśli, albo znów „wypukłość przedmiotów spowodowaną użyciem antytezy,“ bogactwo, blask stylu itp. Taine znów daje wolny upust zachwytowi swemu nad teatrem angielskim, nazywając „cudną“ tę dobę, w której się on narodził; nad epoką Medyceuszów w pięknej Italii, pogańskim renesansem w Brytanii, kolorystami weneckiej szkoły, a ze wszystkich jego dzieł estetycznych zdaje się przemawiać zdanie: Gdybym nie był Hipolitem Taine'em, chciałbym być Cezarem Borgią, Benvenutem Cellinim, Leonem X albo rubasznym aktorem — dramaturgiem i knajpiarzem w rodzaju Shakespeare'a, Marlome'a i Ben-Jonsona, albo wreszcie Rubensem. Myli się grubo Bourget, gdy powiada o szkole Taine'a: „De ce royaume de la nécessité absollue, toute appréciation du Bien et du Mal est bannie, ajoutons toute appréciation du Bien et du Laid.“ (Sam zresztą zaraz potem wymienia „wielbionych“ przez sławnego tego myśliciela autorów) *).

Cóż stąd wypływa? Że twórcy teoryi krytycznej w pojedynczych momentach swych analiz dają poprostu zamaskowane dla własnego i cudzego wzroku *plus*'y i *minus*'y, że spowiedź z wrażeń dodatnich i ujemnych ujmują w terminy psychologii i charakterystyki napozór obojętnej i tem osiągają pozór bezwzględnej, anatomicznej niejako obojętności.

Mógłby jaki czciciel ich odeprzeć na to, że przecie w analizie dużo jest punktów w rzeczy samej obojętnych np. określenie ulubionych poecie lub malarzowi tematów, języka, sposobu działania na widza lub czytelnika, rodzaju pamięci, wyobraźni? Czyż więc i one kryją w sobie pochwałę lub naganę? Nigdy w życiu, ale one są *objaśnieniami*, bez których duchowy mechanizm artysty byłby wogóle nieprzystępnym i niezrozumiałym i żadną miarą nie mógł by na umysł nasz działać, jako oblicze wyraziste. Ażeby doznać zadowolenia lub uczucia brzydoty, trzeba wprzód pojąć, odczuć, ogarnąć przedmiot. Jak obraz nietłomaczący się nie jest w stanie ani podobać się, ani nie podobać, tak talent twórczy w literaturze lub sztuce nie może na nas działać, póki nie zostanie wyjaśnionym, po prostu spreparowanym psychologicznie.

Powtarzamy więc: wszelka analiza jest zakapturzoną tablicą przymiotów i przywar artystycznych talentu, z tym dodatkiem, że śledzi wzajemną ich od siebie zależność, wybaduje przyczyny i drogi, grupuje wreszcie w jeden organizm.

Jakto? — słyszymy już gromkie zapytanie: — lecz kto analizuje, ten się nie zachwyca, nie rozkoszuje, ani też skarży na brak piękna? Oto właśnie kamień niezgody i źródło błędów. Hennequin, najlepszy rzecznik tej dziwacznej psychologii, którą chętnie nazwalibyśmy łysą i siwą ze starości, a którą on ma za samą piankę najnowszej nauki, woła: „Błąd p. Vérona polega na tem, że przypuszcza on u widza, zachwycającego się dziełem sztuki, zdolności i objęcie umysłowe krytyka i analizującego ten utwór. Lecz człowiek, który się zachwyca — nie analizuje, a ten, który analizuje, już się nie zachwyca.“ U nas niedawno, o wiele piękniej wyraził tę samą myśl p. Gomulicki:

> Z rozmysłem precz!
> Niech każda rzecz
> Swe krasy jawi ci zwierzchnie,
> Gdzie *analizy* błysnął miecz,
> Ptak ducha wnet stamtąd pierzchnie.

Jest to jednak poprostu... przesąd, nie wiele lepszy od tego, iż poeta musi koniecznie mało jeść, a artysta mieć długą czuprynę.

Kiedy filister znajdzie się nad modrem jeziorkiem albo u stóp wyniosłej góry, woła: cudowne, boskie, wspaniałe! itd. Lecz człowiek z pewnem wyrobieniem myślowem zamiast podobnie zdawkowych komunałów, zdaje sobie sprawę już tylko z *czynników* pięknego widoku: kolorytu, nastroju melancholii lub promienności, bogactwa lasu lub łąk, niebotycznych turni, grozy skał, elegijnego spokoju wody... Proszę wziąć *Łowy* Mickiewicza, a okaże się, iż poeta *rozłożył* w nim wrażenie czaru kniei na setki pojedyńczych efektów. Zupełnie tak samo postępujemy z dziełami poety. Dusza galaretowata doznaje wobec *Rybaka islandzkiego* tylko niewyraźnej, głuchej emocyi; czytelnik wykształcony uczuwa w nim już i świetne obrazy morza, realizm opisu nocy poślubnej dwojga prostych kochanków, smutek bezmierny cmentarza, a obok tego miękki, tani sentymentalizm. Osobnik bardziej jeszcze oswojony z książkami i zdolny do zestawień, wyczuje tam nadto tchnienie oceanu, unoszące się nad widownią dramatu, ale zarazem widoczne celowanie w niewieście, łzawe serca, umyślną mglistość, przesadny tu i owdzie język i potrafi uogólnić sobie ten typ autora, postawiwszy obok niego Coppée'go i jego duchownych krewniaków.

Słowem, im większem będzie wykształcenie, tem pełniejszem i głębszem objęcie przedmiotu, tem bardziej *złożonem i różnolitem* wzruszenie estetyczne. Ślepy zachwyt zniknie, by ustąpić miejsca innemu całkiem stosunkowi do poety i takiemuż stanowi ducha. Jest to konieczny wynik rozwoju umysłowego, a nie jakiś przywilej „krytyków,“ ci bowiem są jeno lepszą, doskonalszą odmianą zwykłego czytelnika. Oni widzą więcej i sięgają wzrokiem głębiej i obowiązani są liczyć się z takimi faktami i wskazówkami nauki, których profan nie zna. Dla nich poeta winien być przedewszystkiem nie jednostką, ale jednym z ośrodków duszy zbiorowej, zjawiskiem socyologicznem w stopniu nieskończenie wyższym, niż zwykli śmiertelnicy. To jedna ze stacyj krzyżowych w sieci dróg, któremi przepływają idee, chęci, uczucia w ciele zbiorowem, to nagromadzona w żelaznym pręcie elektryczność, ktora dostawszy się doń z chmur, rozpromienia się potem po powietrzu i okolicznych przedmiotach. Poeta nie jest li „znakiem“ pewnej warstwy ludzi, jak chce Hennequin, ani wytworem — jej, jak twierdzi Taine, lecz *najpierw* czarą, urną, w której się jak w zbiorniku krystalizują żywotne soki pragnień, kłamstw lub prawd społecznych. Może on sobie być i symtomatem, po którym dziejopis lub etnolog poznawać zechce epokę lub rasę i jest nim niewątpliwie, ale w pierwszej linii wydziela z siebie uczucie, które nas porywa dlatego, że jest silniejszem, że jest wypadkową mnóstwa uczuć jednostkowych. Już w chwili tworzenia zgarnia on do serca swego pyłki ideałów czy pojęć daleko skwapliwiej, hurtowniej i wrażliwiej, niż inni, a gdy pisze, za jego plecami stoją niewidzialne dla nas, lecz widzialne dla niego tłumy jego przyszłych czytelników, kierują jego ręką, doborem efektów, zwrotów, postaci, kolorytem i wszystkimi pierwiastkami myśli i wszystkimi środkami techniki. A że myśli te, uczucie, wola obejmują mniejsze lub większe koła, są *solidarnemi*, więc powinien krytyk przedewszystkiem obwód tych kół oznaczyć, promień altruizmu wymierzyć, program ideałów wyszczególnić i wyjaśnić, słowem, wydobyć z pod nazwiska autora i z pod okładek jego tomów całą *pełnię* jego ducha, nie ograniczając jej kordonami geograficznymi lub politycznymi, nie przeganiać żadnej jego chęci, żadnego instynktu, żadnej tęsknoty, żalu, złudzenia. Wtedy tylko sprawiedliwości stanie się zadość, świętość socyologiczna będzie uszanowana, poeta zostanie *wyczutym* i *zrozumianym*, czego pragnie i gwoli czemu pracuje, zamiast być wyzyskiwanym dla cudzych celów, które mogą mu być zgoła obojętnymi. Bah! wtedy i sam ten wyzysk będzie dawał większą ilość światła.

(D. n.).

Cezary Jelenta.

*) Essais de psychologie contemporaine, p. 225.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO.

29 maja.

Upadek większej własności i jej subhasty. — Oporność gospodarstw włościańskich. — Wystawa rolniczo-przemysłowa w Inowrocławiu. — Komisya kolonizacyjna. Chrzty nazw. — Nowy bank.

Zaczęliśmy znowu rozglądać się w naszych sprawach i w naszem położeniu i znów nowe zrobiliśmy odkrycie, porównawszy siebie z innymi. Nieubłagana statystyka i tym razem otwiera nam oczy i zwraca uwagę na położenie materyalne naszych właścicieli ziemskich.

Upadek majątkowy w najrozmaitszy uwydatnia się sposób, a zestawienie sprzedaży przymusowych — to tylko jeden środek z pośród wielu innych do ocenienia, czy dobrobyt materyalny stosunkowo się podnosi, czy też upada. W prowincyi naszej nadto należy jeszcze doliczyć do ilości subhast sprzedaże t. z. dobrowolne, które różnią się od tamtych tylko czczą formą, bo wywołuje je konieczność, zupełna niemożność utrzymania się przy majątku. Ażeby dać w tej sprawie czytelnikom przybliżony obraz, obejmiemy statystycznie całą monarchię pruską, a następnie przytoczymy cyfry subhastacyjne z dzielnic polskich. W pierwszej kolumnie wymieniamy czysty dochód gruntowy subhastowanych posiadłości, w drugiej ich obszar, a w trzeciej liczbę ogólną sprzedaży przymusowych. Z wykazu tego wyklucza się subhasty, wywołane nie przez zły stan majątkowy.

Na rok	dochód grunt.	obszar	liczba subhast
1886/87	983,458	110,063 hekt.	2,979
1887/88	690,835	81,681 „	2,355
1888/89	697,523	81,280 „	2,446
1889/90	503,626	61,801 „	2,014
1890/91	494,899	55,310 „	2,220

W stosunku do ogólnego obszaru ziemi, poświęconej w Prusach kulturze rolnej, sprzedaż przymusowa w roku ostatnim objęła jedną piątą procentu, a zatem pięćsetną część własności ziemskiej. Mimo że wypadki subhasty u nas właśnie z powodu działalności komisyi kolonizacyjnej powinny być rzadsze, aniżeli w reszcie monarchii pruskiej, przekonywamy się, że w najpomyślniejszym ostatnim roku w owej ogólnej sumie 55,310 hektarów obszarów subhastowanych w całych Prusach zajmuje W. Ks. Poznańskie 9,245, a Prusy Zachodnie 12,594 hektarów. W rozległej zaś prowincyi hanowerskiej sprzedano drogą subhasty tylko 778, w Westfalii 559, w Hesyi 604, w prowincyi nadreńskiej 935 hektar.

Może żadna statystyka nie oddaje równie wyraziście wyjątkowego położenia, panującego pod względem gospodarczym na wschodzie monarchii. Może ten kontrast dzielnic wschodnich i zachodnich, tak silnie zaznaczony, pozwoli niejednemu przyjść do przekonania, że jeżeli rolnictwo wogóle w Prusach ciężkie przebywa przesilenie, to położenie sprawy w naszych dzielnicach wprost jest rozpaczliwe. Pośpiesznym tedy krokiem zdążamy do ruiny naszego bytu ekonomicznego. Jedno tylko w statystyce tej jest pouczające: oto wykazała ona, że najoporniejsza jest własność mniejsza. Większa wynosi tylko 45% ziemi rolnej, a dała 75 procent ziemi subhastowanej. Niewątpliwie częściowo przyczynia się do tego stanu rzeczy i ta okoliczność, że mały gospodarz, mogący w znacznej części podołać pracom około roli osobiście z pomocą członków rodziny, nie odczuwa tak dotkliwie braku rąk i podwyższonych opłat robotniczych, jak właściciel posiadłości większej, który posługuje się zarządem i administracyą. Nadto ten okazuje bardzo wielką lekkomyślność i rozrzutność, do czego wieśniak absolutnie skłonności nie ma.

Po ogłoszeniu takiej przyjemnej nowiny, której oczywiście dostarczyło urzędowe biuro statystyczne, odbyła się w Inowrocławiu w zeszłym tygodniu wystawa rolniczo-przemysłowa. Dowiodła ona aż nadto wymownie, jak wogóle trwałe są nasze wrażenia. Panowało ogólne przygnębienie, mówiono o potrzebie ogólnej oszczędności, a nawet jeden z odważniejszych proponował zarzucenie szampana. Wystawa na pierwszy rzut oka okazała się w całem tego słowa znaczeniu świetną, i dziś już wszyscy tryumfują i o niczem nie mówią, jeno o przyszłości naszego rolnictwa. Ma ono ją niewątpliwie, tylko nie na obszarach większych posiadłości, a jeszcze wymowniej, niż owa słuszna statystyka, dowodzi tego właśnie wystawa. Wszystko to owoc pracy biednego włościanina, na którym w Kółkach rolniczych od lat dwudziestu się pracuje i ze zdumiewającymi rezultatami. Lud zdobył sobie poczucie godności osobistej, poznał obowiązki, ochoczo je spełnia i rad się zdobyczami swemi chwali. Dość powiedzieć, że są gospodarze, którzy nie wahali się o sześć mil przybyć na wystawę i okazać na niej swe konie i bydło. Przedewszystkiem zasługuje na wyszczególnienie dział koni. Nie są to oczywiście wyścigowce, stojące próżniaczo w stajni i zjadające z marmurowych żłobów drogi owies, ale nasze poczciwe, robocze konie. Wystawiono ich 198 sztuk i 46 źrebców, przedstawiających wartość po 600 do 1,500 marek i więcej. Mniej udał się dział bydła rogatego z powodu panującej w wielu okolicach Kujaw choroby racic. Zajmującym, chociaż nie bardzo licznie reprezentowanym był dział gospodarstwa i przemysłu domowego, najsłabszym — owiec i trzody chlewnej. Wystawcy odznaczeni otrzymali odpowiednie nagrody w narzędziach rolniczych, w pługach, wałach, wialniach itd. Sprawiedliwość wymaga wspomnieć, iż pieniędzy na ten cel dostarczyło obywatelstwo kujawskie, zebrawszy drogą składek 2,500 marek.

Komisya kolonizacyjna wystąpiła znów z opisem swych zwycięzkich zdobyczy w Poznańskiem i Prusach zachodnich w r. 1891. Jest rzeczywiście czem się pochlubić! Nabyto 12 dóbr rycerskich, 4 wsie i 2 folwarki, a wogóle zakupiono 58,526 hekt. za 36,070,828 marek, tak, iż przeciętna cena hektaru wynosiła 635 m. Rozdano w tym czasie 195 osad między 193 kolonistów, w obszarze 3,337 h. za 2,476,512 m. Ze zdobyczy majowych już wymieniamy Korberhof, pod Lubawą leżący, o obszarze 1,350 morgów w cenie 186,900 m.

Chrzty nazw miejscowych postępują dalej. I tak w powiatach chodzieskim *Niewiemko* nazywa się *Neuhütte*, w bydgoskim *Polski Przyłubin* zwie się *Weichselhoff*, w gnieźnieńskim *Pierzysko* ochrzczono na *Weidau*, w inowrocławskim *Niemojewo* na *Schönwiese*, w mogilnickim *Szczeglin* na *Szeglin*, w wągrowieckim *Międzylesie* na *Rittersheim*.

W Koronowie założono towarzystwo pożyczkowe pod firmą „Bank ludowy." Udział członka może wynosić najwyżej 500 marek, udziały zaś mogą być spłacane ratami po 6 m. rocznie.

t. z.

KONGRES KOBIECY.

Paryż, 20 maja.

(Dokończenie).

Nie wszystkie jednak emancypantki, przestawszy walczyć o zawody wyzwolone, pogrążyły się w tem wygodnem bagienku. Zanim jeszcze załatwiono się z pozostałościami ustroju przedburżuazyjnego, już z wysławianej „harmonii społecznej," mającej wynikać z „wolnej gry osobistej," wyłoniły się oznaki zepsucia i zwróciły na siebie uwagę nietylko mężczyzn, ale i kobiet. Wprawdzie i ten odłam ich, o którym mówiliśmy poprzednio, oznaki te zauważyć musiał i stara się im zaradzić za pomocą doryweżej, bezładnej, choć ujętej w niezliczone komitety filantropii; ale te, o których teraz mówić chcemy, wzięły się do rzeczy trochę inaczej. Nietylko uderzone one zostały objawami rozkładu, wpatrzyły się baczniej w ponure zjawiska nędzy, rozpusty i opuszczenia, dojrzały, a może odczuły raczej te twórcze, budownicze czynniki, które obok rozstroju wprowadził do życia społecznego rozwijający się kapitalizm, a zajmując się przedewszystkiem tem, co dotyczyło kobiety, zwróciły uwagę — czy, jak kto woli, przeczucie — na nowe ukształtowanie rodziny i wychowania dzieci, które maszyna wokoło siebie wyradzała *). Energia ich znalazła wyładowanie w przyłączeniu się do tej twórczej pracy sił rozwojowych, a instytucye, tworzone przez nie z mniejszą lub większą dozą świadomości społecznej, są z temi siłami w zgodzie. Należy do nich tak zwany „Dom macierzyński na Belleville," założony i kierowany przez panią Ludwikę Koppe, w którym matki, zajęte całodzienną pracą przemysłową, zostawiają dzieci od lat najmłodszych, nie tracąc jednak prawa do oglądania ich w każdej chwili i do odebrania wtedy, gdy uznają to za możebne, oraz towarzystwo rozszerzania karmienia dzieci przez matki i zakładania domów położniczych, gdzie matki spędzaćby mogły po kilka tygodni przed i po urodzeniu dzieci, którego prezydentką jest pani Bóquet. Oba te towarzystwa otrzymały pochwałę kongresu; głosowano za powiększeniem liczby takich domów i takich przytułków. Do tej grupy emancypantek należy też zaliczyć zajmujące się, jak pani Bonnevial i finlandka panna Perandor, kwestyami wykształcenia mieszanego (chłopców razem z dziewczętami), które w Ameryce i w Finlandyi już wprowadzono. Do niej również należą te, które posiadając więcej śmiałości, wzięły na siebie drugą część przedstawicielstwa nowych prądów, mianowicie walkę z nieodpowiedniemi już formami prawnemi. Odłam ten przeprowadził szereg uchwał, na mocy których pożądanem jest prawo poszukiwania ojcowstwa (nieistniejące dotychczas we Francyi), równouprawnienie dzieci nieprawych, które będą uznane przez rodziców, zniesienie państwowego uregulowania prostytucyi (nieistniejące już w Norwegii i niektórych kantonach Szwajcaryi), ograniczenie władzy rodzicielskiej nad dziećmi, oraz włożenie obowiązku wychowywania nowych pokoleń na całe społeczeństwo.

Wreszcie miała swe przedstawicielki na kongresie czwarta grupa, najdalej ze wszystkich posunięta. Składa się ona z tych, które dzięki studyom ekonomicznym lub też osobistemu udziałowi w powszechnym ruchu społecznym doszły do pewnych przekonań i zadań. Zdaniem ich, cała sprawa niewieścia nie jest bynajmniej osobną, lecz położenie kobiety jest, według nich, rezultatem jedynie każdorazowego układu warunków ekonomicznych i podziału pracy społecznej, a więc ci i te, którym sprawa ta na sercu leży, powinni zwracać uwagę i siły jedynie na całość społeczno-ekonomicznego ustroju. Ten odłam, który reprezentowała pani Alina Valette, delegowana izby syndykalnej pracownic igły, i pani Leonia Rourade, a prócz tego kilku mówców mężczyzn, między obecnemi na kongresie kobietami był najmniej liczny, dlatego może, że znacznej jego części zebranie to wydawało się zbyt połowiczne.

Jak widzimy tedy, mieszanina kongresowa składała się z indywidualistek, burżuazyjnych filantropek, marzycielek i bawiących się w organizacyę dam, w części burżuazyjnych, w części dalej, lecz nie dość daleko sięgających i nie dość jasno widzących reformatorek, a wreszcie, zupełnie świadomych. Dlaczegoż jednak widzimy je obok siebie przemawiające z jednej i tej samej trybuny? Jakie wybitne cele każą im się łączyć? Co może wyrównać całą przepaść między, naprzykład, drugą i czwartą grupą? Tylko żądanie praw politycznych, ze szczególną dobitnością i kilkakrotnie na tegorocznym kongresie wyrażone, a sformułowane w dwu uchwałach: jednej, w której mowa o obieralności kobiet do rad handlowych i sądów rozjemczych między robotnikami i przedsiębiorcami, drugiej, brzmiącej tak: „Kobiety powinny przy wszelkich wyborach publicznych być wyborczyniami i obieralnemi." Żądanie to zawiera się również w projekcie paragrafu, który ma być dodany do konstytucyi francuskiej: „Francuzi i francuski są równi wobec prawa." Udział w życiu politycznem społeczeństwa stanowi rzeczywiście punkt wspólny pragnieniom wszystkich czterech grup: dla pierwszej wydaje się on naturalną konsekwencyą już zdobytych równouprawnień w innych dziedzinach i na tej zasadzie wszedł w wykonanie w Stanach Zjednoczonych; drugie widzą w nim urzeczywistnienienie ambicyjek i nadzieję dodania do swych nazwisk wyrazów: deputowana, senatorka (jak inaczej formować rodzaj żeński?) itd.; trzecie, chociaż, jak wogóle reformatorzy uczuciowi, pracujący głównie w dziedzinie ekonomicznej, nie pokładają wiary w działalności politycznej, nie jednak przeciw niej nie mają; czwarte wreszcie, podobnie jak ich towarzysze płci męzkiej, widzą w działaniu politycznem silny — choć pośredni — środek do dojścia do swych celów. Lękają się one wprawdzie trochę kobiety, jako wyborczyni, ze względu na większą jej dotychczasową reakcyjność, uspokajają jednak obawę nadzieją, że życie polityczne, zmuszając ją do szerszego i swobodniejszego myślenia, rychło tę właściwość wytępi.

Oto hasło, grupujące obok siebie kobiety różnych odcieni. Czy sprawa ich i wogóle sprawa przekształcenia stosunków społecznych na tem niezbyt naturalnem połączeniu zyskuje, czy traci, inna to kwestya, której tu nie mamy zamiaru roztrząsać.

Kazimierz Krauz.

---

*) Nie zatrzymujemy się dłużej nad tem nowem ukształtowaniem, gdyż *Prawda* badała je już nieraz; między innemi w artykułach K. R. Żywickiego: „Sprawa kobieca" (r. 1889, nr. 2, 3, 4) i „Wśród tegoczesnej fali społecznej" (r. 1889, nr. 47—52).

LIBERUM VETO.

Prośba do słońca. — Nie od pracowników pola Mokotowskiego. — Obawy o plony tegoroczne. — Wyścigi przychówku aktorskiego w Towarzystwie muzycznem. — Obfitość tego żywiołu w Warszawie i na prowincyi. — Po śliskiej drodze. — Wypchane typy i niezmienność gatunków scenicznych. — Opowiadanie Sienkiewicza „U źródła." — Balsam dla rodziców bogatych panien. — Przestroga.

Naprzód jest gorąco! Od tego zaczyna się dziś mowa każdego (spoconego) człowieka. Powtóre skutki upału są bardzo niedobre. Najwspanialsze, najlepsze, najdobroczynniejsze ze wszystkich tworów świata, słońce, przebacz mi, że na twoje promienie skarżyć się będę. Ty wiesz, że cię czczę i kocham, że nieraz tobie tylko zawdzięczałem szczęście, że po wielu doświadczeniach życia ślubowałem sobie raczej spalić się w twoim żarze i oślepnąć od twego światła, niż zmarznąć w chłodzie i zgnić w ciemności! Ale nie o sobie w tej chwili myślę. Ludzie, którzy nie potrzebują, jak ja, przeklinać mroków i złorzeczyć zimnu, wznoszą ręce ku niebu i błagają jego gorącą pochodnię: nie niszcz... A nie są to ludzie z pola Mokotowskiego, którzy — jak powiadają — smażyli się w niedzielę na patelni toru wyścigów, ażeby zobaczyć naocznie, który wymęczony koń pierwszy przyleci do mety. Co oni nas obchodzą! Co nas obchodzi nawet to, gdy jeden ze „sportsmenów," ubolewając w pewnem piśmie, że hodowcy nadają swym wychowańcom nazwiska niemożliwe do wymówienia, jednocześnie donosi smutną wiadomość, iż „Fanfaron jest *brok down*." Tu słońce nie wypali w czaszce niczego. Nie zrobi ono również szkody głowom, skupionym około totalizatorów, w których podczas paru godzin „przerabia się" kilkadziesiąt tysięcy rubli, świadczących o naszem wyjątkowem bogactwie. Jeżeli pragnęlibyśmy ostudzić nieco słońce, to tylko dla tych, którzy pod wrażeniem zeszłorocznego nieurodzaju drżą o plony tegoroczne. Biedakowi, który przeżył zimę przy cenach 9 rs. za pszenicę, 8 za żyto, 4 za kartofle itd., dreszcze biegają po ciele, gdy pomyśli, że podobna drożyzna może się powtórzyć. To też nie dziwno, że telegraf pospiesznie chwyta i roznosi wiadomości o zasiewach. Przetrwały dotąd dobrze lub nieźle, ale czy ozimin nie osłabi a jarzyn nie wyniszczy susza, która już w maju wystąpiła groźnie? To pytanie oblatuje prasę, giełdę, sfery rządzące i warstwy ludności uboższej, a dopiero pora żniw da na nie odpowiedź. Tymczasem najbardziej przestraszeni zwracają się z prośbą o litość do — słońca.

Po dobrym namyśle przyznają nawet teatromani, że jest to kwestya daleko ważniejsza, niż wyścigi „przychówku" aktorskiego, który się popisywał w Towarzystwie muzycznem. Znawcy ocenili ten popis bardzo surowo, twierdząc, że zamiast oczekiwanych folblutów Melpomeny, wystąpiły zwykłe jej szkapki i mierzyny, nieprzedstawiające nawet dobrych sił pociągowych. Chociaż przemilczano właściwe adresy sarkań, główne zarzuty zwrócono przeciwko hodowcom i trenerom — pp. Kotarbińskiemu, Szymanowskiemu i innym nauczycielom szkoły deklamatorskiej, którzy nie umieli odradzić swym uczniom zawodu scenicznego, a doradzić jakiegoś innego. Do wielu rzeczy, na których wcale się nie znam, należą pączki i zalążki aktorskie. Czy jakiś młodzian lub dziewica mogliby z powodzeniem grać kiedyś „czarny charakter," „rezonera," „ciocię" lub „subretkę," daleko mniej zdołałbym wywróżyć, niż np., czy młodzian będzie nosił rogi, a dziewica, czy je potrafi przyprawiać. Więc też własnego sądu w tym przedmiocie nie wydaję. Ale pozwolę sobie wyrazić najżywszą wdzięczność wszystkim, którzy zarybek aktorski wyławiają z naszego życia najrzadszą siecią, zatrzymującą jedynie grubsze ryby. Przez miłosierdzie nad sobą nie rozmnażajmy aktorów, bo mamy ich za wiele! Pomijam Warszawę: tu co dziesiąty mieszkaniec lub mieszkanka jest, lub skutkiem „intryg" i „przeszkód zewnętrznych" nie jest Rossim, Maggim, Żółkowskim, Modrzejewską, Popielówną itd. Ale również gęsto zarodki muzy teatralnej rozsiane są po prowincyi. Jeżeli podczas przejazdu w jakiejś wsi lub miasteczku pęknie ci resor, złamie się koło, zechcesz oddać list, zachorujesz, możesz nie znaleźć: kowala, stelmacha, poczthaltera, lekarza; ale gdybyś w jakimkolwiek zakątku naszej ziemi postanowił urządzić teatr amatorski, zebrałbyś natychmiast potrzebny komplet aktorów. Ta „iskra boża" tli się w milionach piersi, a wielu rozdmuchuje ją pomimo najstraszniejszej chłosty losu. Pamiętam kilku moich kolegów gimnazyalnych. Rzeczywiście uczyli się licho, ale posiadali niewątpliwe zdolności i poddani umiejętnemu kierownictwu byliby z czasem okiełznali wybryki młodzieńcze i posunęli się w jakimś zawodzie dość wysoko. Nagle z czwartej lub piątej klasy niknęli. Można było raczej wszystko przypuszczać, niż to, że kiedyś wynurzą się jako aktorzy lub dyrektorowie (!) trup prowincyonalnych. Widziałem ich później w charakterze „kapłanów sztuki": w wyszarzanych ubraniach, ze śladami ciągłego niedostatku na wychudłych twarzach, jacyś zmięci, poniewierani, beznadziejni. Jeden z nich, który mi się przypomniał, wprost pożerał w cukierni ciastka, jak Ugolino. I to są ludzie, których umysły miały pewną lotność i siłę, których serce ogrzewał jakiś płomień, których unosiły szlachetne porywy, bo przecie bałwan nie zostanie aktorem. Czy na każdem innem stanowisku nie byliby pożyteczniejsi i szczęśliwsi? Więc dobrze, iż rekrutów szkoły deklamatorskiej komisya krytyczna w prasie poddała bardzo ścisłej superrewizyi. Odwróćmy wszakże do światła tę komisyę jej słabą stroną. Wyrokuje ona: ci mogliby, a ci nie mogliby być: kochankiem, czarnym charakterem, subretką, teściową itd. O Molierze, Dumasie, Sardou, o wy wszyscy tryumfatorowie teatralni, wyjmijcie nam z głów maszynki, które w nie wstawiliście, ażebyśmy zaczęli myśleć własnemi mózgami! Chociaż z drugiej strony tryskający z tych maszynek humor nie jest bez wartości w smutnych czasach. Istotnie można pokładać się od śmiechu i prosić przyjaciół, ażeby nam nie pozwolili zaśmiać się na śmierć, słysząc, jak ludzie poważni w poważnych artykułach rozprawiają o subretkach, teściowych, kochankach, czarnych charakterach, niby o stałych gatunkach ludzkich, które natura stworzyła w jednej tylko postaci i które od wieków nie uległy żadnej zmianie. Beaumarchais, sięgnąwszy daleko wstecz, stworzył sprytnego i dowcipnego cyrulika, którego Rossini utrwalił w operze. Tego cyrulika przedstawiali doskonale rozmaici aktorzy, dla których znowu pisali role poeci i muzycy. Kręcąc się tak w kółko, cyrulik sewilski został typową postacią XIX w., który go wcale nie znał. W podobny sposób przeszły do nas i utrzymują się na scenie inne figury, które już znikły z rzeczywistości. Kto np. widział Molierowską subretkę? A kto z nas umie wskazać typowego „kochanka"? Epoka obecna wytworzyła swoje własne okazy, a teatr przesuwa nam ciągle galeryę dawnych. Aktorzy muszą wcielać się w istoty, dla których nie mają wzorów, autorowie zaś stosują swoje pomysły do modelów aktorskich. Otóż zachodzi pytanie: czy wychowańcy szkoły deklamatorskiej nie objawiliby talentów, gdyby im nie kazano grać subretek, kochanków, czarnych charakterów, i tym podobnych, sztucznie wypchanych w skórze gatunków wygasłych?

P. Sienkiewicz w powiastce „U źródła" (*Biblioteka warsz.*) wziął swojego bohatera z życia, wziął serce drgające bólem, krwawiące się głębokiemi ranami i pokazał je czytelnikom, którzy takiego widoku nie znoszą. Byłażby to z jego strony niespodziewana śmiałość względem dotychczasowych wielbicieli? Autor pamiętnika odrazu stawia swój dramat jasno. Był niezamożny. „Rozumiem więc — powiada — że mi odmówili ręki Toli, ale oni mnie przytem sponiewierali. I dlaczego?.. Wy niby chrześcijanie, wy niby idealiści, skąd mogliście wiedzieć, co ja uczynię, wyszedłszy od was po takiej odmowie?.. Przecie i mnie nawet nie godzi się deptać bez przyczyny; przecie i mnie szkoda! Możebym i ja, gdyby nie wy, czegoś dokazał na świecie. Młody jestem, prawie student, bez majątku, bez stanowiska — dobrze! Ale, widzicie, mam przed sobą przyszłość — i dalibóg — nie wiem, dlaczegoście w nią napluli... Parę dni temu ani bym przypuścił, że ci ludzie takimi potrafią być: — „Mieliśmy pana za uczciwego człowieka, a pan nas podszedłeś, nadużyłeś naszego zaufania" — oto słowa, któremi cięli mnie w twarz jak szpicrutą. Na chwilę przedtem winszowali mi tak serdecznie dyplomu, jakbym był ich synem — i dopiero, gdym, pobladłszy ze wzruszenia, powiedział im, co mi było największym bodźcem w pracy, serdeczność i uśmiechy zgasły, twarze im skrzywiły, powiało od nich mrozem — i pokazało się, żem „nadużył ich zaufania..." Powiedzieli mi: „Jesteśmy pewni, że córka nasza niczem nie upoważniła pana do takiego kroku..." I przyszła potem ta córka z całą bezdenną biernością dobrze wychowanej panny, i wyjąkała ze spuszczonemi oczyma, że nawet nie rozumie, skąd mi przyszła myśl podobna." Nazajutrz jednak przybył do nieszczęśliwego kochanka ojciec panny, wyściskał go, zaprowadził do ubóstwianej, która wybuchnęła tłumionem uczuciem. Młodzi wkrótce się pobrali. W chwili gdy on nazajutrz po ślubie pocałunkami zbierał z jej ust rumieńce dziewiczego wstydu... obudził się z majaczenia tyfusowego, w którem te gody tylko mu się śniły. P. Sienkiewicz dyktuje mu do pamiętnika taką uwagę: „Byłem jednak w moich widzeniach tak niezmiernie szczęśliwy, że zamykam powyższe wspomnienie bez żalu i z dawną wiarą, iż ze wszystkich źródeł szczęścia, to, z którego piłem w gorączce, jest najczystsze i najprawdziwsze. Takie życie, którego miłość nawet jako sen nie nawiedzi — jest jeszcze gorsze."

Jeżeli początek tego opowiadania, będący silnym protestem skrzywdzonego serca i uderzeniem w znany mur kast, mógł się nie podobać tym, którzy sztukę rozumnego doboru małżeńskiego doprowadzili do najwyższego okrucieństwa, dla których miłość staje się klejnotem tylko przez złotą oprawę i którzy stanowią chór czcicieli pańskiego powieściopisarza, to podany na końcu balsam jego znacznie ulżył ich sumieniu. Wyrzuconemu za drzwi konkurentowi swej córki będą oni mogli rzec: „Podziękuj nam asan, gdy zapadłszy w gorączkę tyfusową, napijesz się z najczystszego źródła szczęścia; inni, którzy tak nie śnią, mają gorsze życie." Ale chyba nie każdy zachwyci się takiem szczęściem. Niejeden unosząc krwawemi łzami płaczące serce, powie mu: „Milcz... a jeżeli chcesz mówić, to odrzuć im wzgardę." Biedni marzyciele, idźcie na spotkanie zarazy w nadziei, że was nie dotknie, owińcie się płomieniem z wiarą, że was nie spali, ale nie składajcie miłości u stóp „dobrze wychowanych panien," strzeżonych przez parę „idealnych" smoków. Pokochajcie raczej swoją lub cudzą niedolę, a nadewszystko strzeżcie się takich snów, które zamiast zagoić, jeszcze głębiej rozedrą wam rany serca.

Poseł Prawdy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Ruch towarowy od pewnego czasu na dr. żel. Nadwiślańskiej jest nader ożywiony. Szczególniej wiele nadchodzi wagonów z kolei Południowo-Zachodnich, gdyż zamiast normalnej ilości 150 wagonów, przed dwoma tygodniami przybywało ich codzień do Kowla po 300. Obecnie liczba ta zniżyła się do 200, co wszakże jeszcze jest kłopotliwe dla dr. żel. Nadwiślańskiej, niemogącej dostarczyć wagonów do przeładowania. Przeważnie nadchodzi z południa sól, drzewo, podkłady, ryby, szerść, bawełna, wino i żelazo, przewożone przez Mławę za granicę. Odwrotnie, kolej Iwangrodzko-Dąbrowska dostarcza do Iwangrodu dziennie po 100 wagonów, przeznaczonych na koleje Południowo-Zachodnie; przedmiotem transportu są głównie: węgiel, wapno, piaskowiec, mąka, zboże, ruda żelazna i naczynia gliniane.

Jarmark na wełnę. Komitet jarmarku na wełnę, mającego się odbyć w b. m. w Warszawie, jest już zorganizowany. Na członków-delegatów zaproszono producentów wełny: pp J. Ostrowskiego z Maluszyna, W. hr. Poletyłłę z Kraśniczyna i G. Mazurkiewicza z Niedrzwicy Kościelnej; fabrykantów ze Zgierza pp. A. Borsta i C. A. Mejerhofa, wreszcie kupców miejscowych, pp. J. Rawicza, B. Wernera i J. Lewenberga. Pierwsze posiedzenie komitetu odbędzie się d. 12 b.m., a d. 14 b. m. kupcy i sprzedawcy wełny zbiorą się na naradę o cenach.

Nowa cukrownia. W okolicy Koprzywnicy nad Wisłą powstaje nowa cukrownia akcyjna, mająca wyrabiać tylko mączkę. Akcye mają być 250-rublowe. Okoliczni ziemianie zobowiązują się do uprawy buraków na przestrzeni 2,000 morgów, oraz do nabycia pewnej ilości udziałów. Fabryka cukru hr. Potockich w Rytwianach, gdzie prawdopodobnie mączkarnia koprzywnicka będzie rafinowała swój produkt, nabywa akcyj za 150,000 rs.

— Do Rady państwa wniesiono projekt przepisów, ograniczających eksploatacyę nafty przez cudzoziemców; projekt ten jest skierowany głównie przeciw Rothschildom, dążącym do zmonopolizowania przemysłu nafcianego.

— Sprawa utworzenia rządowych inspekcyj zbożowych jest już ostatecznie zdecydowana. Inspekcye powstaną we wszystkich ważniejszych portach, jak Odesa, Libawa, Ryga, Sewastopol, Rostów, Noworosyjsk itd.

— Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa jedwabniczego w Warszawie stwierdzono, że ilość hodowli jedwabników w kraju w porównaniu z r. z. podniosła się i dochodzi do 120, a produkcya kokonów przekroczy prawdopodobnie 70 pudów.

— Fabryka wyrobów bawełnianych L. Kindlera w Pabianicach przyniosła za r. z. 7% dywidendy.

— Ogólną sumę podatku od gildyjnych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych w gub. Piotrkowskiej na r. b. oznaczono na 128,000 rub. Z tej sumy przypada na pow. łódzki 68,000 rs., będziński 32,000, częstochowski 10,600, łaski 6,500, brzeziński 6,000, noworadomski 2,550, piotrkowski 2,000 i rawski 350 rs.

— Dzienniki petersburskie podają pogłoskę, iż przy ministeryum skarbu utworzono komisyę, która ma opracować projekt podatku dochodowego. Mają być opodatkowane wszelkie dochody, przewyższające 1,000 rs., bez względu na rodzaj zajęcia, przynoszącego ów dochód.

— Główne zasady obowiązkowego ubezpieczania robotników, jak donoszą dzienniki petersburskie, są już nakreślone.

— Komitety giełdowe na południu państwa starają się u rządu o zniżenie cła od herbaty.

— Redakcya *Wiestnika Finansow* rozesłała do swoich korespondentów i wybitniejszych rolników kwestyonaryusz w sprawie cen pracy robotników, wychodzenia ich na zarobki do innych okolic, zapotrzebowania rąk roboczych itp.

— Przędzalnia Dietla pod Sosnowicami wskutek znacznych zapotrzebowań podwoiła liczbę robotników.

— W miejscowości Pustelnik pod Warszawą za Markami spółka wznosi nową cegielnię maszynową na wielką skalę.

Z rynku.

Targi warszawskie. Warszawa, 31-go maja. Na targu praskim żyto wyborowe 112—115 kop., średnie 108—110, ordynaryjne 105—107. Gryka 106—110. Jęczmień 70—90. Kasza jaglana 122—142. Kukurydza 75—77. Owies wyborowy 92—96, średni 84—90, ordynaryjny 75—82. W magazynach tranzytowych przy st. Praga Terespolska pozostaje 48 wagonów żyta, 172 owsa, 20 mąki żytniej, 10 pszennej, 298 kaszy jaglanej, 10 gryczanej, 4 ryżu, 83 pszenicy, 106 jęczmienia, 18 grochu, 10 gryki, 24 fasoli, 16 mąki kartoflanej, 8 kukurydzy, 4 mąki z kukurydzy. Ceny wynosiły za pud: pszenicy 113—126 kop., żyta 105—118, jęczmienia 74—90, owsa 75—96, kaszy jaglanej 118—140, gryczanej 170—185, gryki 102—110, kukurydzy 77—80, grochu 118—125.

— Na targu Witkowskiego dostawy małe. Pszenicy 200 korcy; wyborowa 8 rs. 50 kop., średnia biała 8,35, pstra 8. Żyta 150 korcy; wyborowe 6,50, średnie 6 rs. 22½ kop. Owsa 100 korcy; 2,95 do 3,40. Pud słana 30—40 kop., słomy 28—30 kop.

Cena mąki żytniej podniosła się na worku 5 pudowym o 25 kop., z powodu lepszych cen żyta.

Gdańsk, 30 maja. Zapotrzebowanie pszenicy lepsze; ceny bez zmiany; ruska oclona czerwona 128/9 f. 130 mar. za tonnę; terminy tranzyto: czerwiec-lipiec 170—171, wrzesień-październik 154—155. Żyto bez zmiany; towar tranzytowy bez obrotów; terminy: krajowe majczerwiec i czerwiec-lipiec 190 m., lipiec-sierpień 171—172, wrzesień-październik 163—164.

Petersburg, 31 maja. Pszenica cicho. Saksonka czetwert wagi 10 pud. 12 rs. 25 kop., także samarka 12 rs. Żyto mocno; 10 rs. 50 kop. do 10 rs. 75 kop. Owies mocno; na potrzeby miejskie, gotowy, 5—5,50. Cukier rafinowany Koeniga pierwszego gatunku 6 rs., drugiego 5,90; mączka krystaliczna 5,10, mielona 5,20.

Łódź, 1-go czerwca. Żyto w poszukiwaniu. Zresztą popyt słaby. Od piątku sprzedano na stacyi towarowej: pszenicy 300 korcy po 8,30—8,50, żyta 100 korcy po 7 rs., owsa 3,000 kor. po 3,15—3,40, kartofli 19 wagonów po 2,40—2,50. Na Starym Rynku sprzedano 31-go maja pszenicy 350 korcy po 8,25—8.60. Siano po 100—110, słoma 85—90, koniczyna 130—140 kop. za centnar.

Kalisz, 31-go maja. Pszenicy korzec 8,50, żyta 7,25, jęczmienia 4,50—6,10, owsa 3,60—4, kartofli 2,50. Spirytusu wiadro 9,17. Siana pud 30 kop., słomy 20 k. Drzewa twardego sążeń sześc. 16 rs., miękkiego 13 rs.

Wełna. Na jarmark w Głogowie do dnia 1-go czerwca nie było wcale dowozu, gdyż prawie wszystko zakontraktowano już poprzednio, o 6 do 12 marek niżej na centnarze od cen zeszłorocznych. W Lipsku w ciągu ostatniego tygodnia sprawozdawczego usposobienie spokojne, działalność prawidłowa, ceny mocne; najwięcej poszukiwane gatunki australijskie.

Chmiel. W ostatnim tygodniu majowym na rynku poznańskim zapanowała cisza. Z powodu wysokich żądań oddawców, tranzakcye rzadko dochodziły do skutku. Towar gorszy nie ma pokupu. Ceny wynoszą 135 do 160 m.; chmiel z 1890 r. 70—80 m. Pogoda w ostatnich czasach sprzyja rozwojowi chmielu.

Buraki. O stanie zasiewów nadchodzą z guberni Południowo - Zachodnich wiadomości niepomyślne. Wcześnie zasiane plantacye w niektórych miejscach stały się całkowicie pastwą owadów. W innych okolicach suche wiatry obnażyły młode korzonki kiełkujących buraków, które z tego powodu zgniły. Późne zasiewy ucierpiały niezmiernie w skutek suszy. W niektórych miejscach zasiew powtarzano trzy razy, bez pomyślnego skutku. Wielu gospodarzy porzuciło plantacye buraków i pozasiewało je zbożem.

O PRAWDĘ.

W sprawie szkoły.

Odbieramy następujący list, opatrzony wielu podpisami:

Dnia 25 października 1891 r. podczas wyborów syndyków przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, profesora Rudzkiego i adwokata Czapowskiego, zgromadzeni w tym celu parafianie wnieśli podanie, stanowczo upominając się o gruntowne przekształcenie katolickiej pensyi żeńskiej, ze względu na widoczny jej upadek.

Gdy kilkomiesięczna praca pp. syndyków omija milczeniem tę sprawę i dotychczas nie wiemy o losie naszej prośby, zmuszeni jesteśmy odwołać się do opinii publicznej w nadziei, iż te kilka słów dodadzą owym panom otuchy do nieco śmielszych i energiczniejszych czynów.

Pojmujemy trudność, z jaką każdy sumienny i rozumny człowiek wstępuje na stanowisko upełnomocnionego przez ogół rządcy. Że rządy te są trudne i poważnej wymagają próby — nie ulega żadnej wątpliwości, zwłaszcza gdy chodzi nietylko o finansową działalność administracyi, lecz i wyższą, bo dotyczącą kierunku umysłów i serc młodzieży. Dlatego też tak pochopnie pragniemy przyjść z pomocą i radą rządzącym, gdyż wartość ich pracy określa się umysłowym i moralnym rozwojem naszych dzieci.

Nie mogąc mieć nad niemi dozoru osobistego, oddajemy je pod skrzydła kościoła dlatego, aby w nie wpajano moralność i rozwijano umysły; nie bez względu jednak na to, kto jest lub winien być sternikiem w owej kształcącej podróży.

Wskutek dzisiejszych zagrażających upadkiem pensyi porządków dla przeważnej części katolików petersburskich, a także zamiejscowych, droga do nauki i wychowania zamknięta. Nic więc dziwnego, że nie uznając stanu obecnego, dążymy do takiego, któryby dał nam możność ze spokojem sumienia korzystać z istniejących praw owego zakładu.

Nie będziemy wchodzili w szczegółowy rozbiór panujących przedtem i teraz zarządzeń, gdyż musielibyśmy gorzko może dotknąć wielu nawet na pozór bardzo poważnych ludzi. Spojrzyjmy tylko dobrze na to, w co nas wtajemnicza sama administracya za pomocą swojego sprawozdania z r. 1891; to wystarczy, żeby przyjść do tego głębokiego przekonania, że stojące obecnie na czele pensyi i inne do ciała tego należące osobistości postęp zbyt obojętnie witają. Ich poglądy wręcz są przeciwne naszym, otwarcie wypowiadającym walkę teraźniejszemu porządkowi rzeczy, który wywołał niezbędną konieczność radykalnych zmian.

W sprawozdaniu zwraca na siebie uwagę, pomiędzy innemi drugorzędnej wartości okolicznościami, ustęp poświęcony głosom niektórych parafian. W nim brzmią narzekania na wygórowany koszt utrzymania pensyi, która w latach ubiegłych nie wymagała od kościoła wsparcia, oprócz składanych opłat za uczenice na jego koszcie zostające (po 250 rs. rocznie) i bezpłatnego lokalu dla szkoły.

Owym narzekaniom, z oburzeniem powiedzieć to musimy, brak nietylko słusznej, lecz i sumiennej podstawy. Utrzymywać, że pensya pochłania duże środki, znaczy przypuszczać, że ona nie potrzebuje takich, jakie kościół przez grzeczność może jej wyznacza, lub że kosztów tych wcale nie należy ponosić, nawet gdyby pensya tego wymagała z uwagi, że kościół ma potrzeby inne, cele stokroć wyższe, niż błahe troski o wychowanie ludzi. Chęć brania przykładu z lat ubiegłych i opłacania pensyi odpowiednio do ilości uczenic, będących na koszcie kościelnym, nie dając jej nic, z wyjątkiem lokalu, nie wytrzymuje żadnej krytyki, nie dlatego, że tą drogą nie możnaby osiągnąć pożądanej oszczędności, jak twierdzi sprawozdanie, lecz dla tej bardzo ważnej przyczyny, że jedynym celem kościoła wogóle powinna być usilna dążność postawienia szkoły, pod jego skrzydłami zostającej, na poziomie możliwej doskonałości. W samym fundamencie obowiązków naszego duchowieństwa powinnaby spoczywać wzniosła idea moralnej i materyalnej opieki wogóle nad ludźmi, a w szczególe nad uczącą się młodzieżą, żeby w przyszłości mogła ona sobie uczciwie zdobywać kęs chleba. Interesy samego kościoła, zaopatrywanie potrzeb duchowieństwa, prędzej by jeszcze mogły podlegać zmianom w duchu oszczędności, niż nauka. Kto ogląda się za wzorami przeszłości i chce się cofnąć tam, gdzie potrzeba iść naprzód, temu brak najzwyczajniejszej świadomości, że bez środków materyalnych żadne udoskonalenie, a stąd żaden postęp nigdy odbywać się nie może.

Był czas, że zaszczytny, zarazem trudny urząd przełożonej piastowały czcigodne osoby, które nie czując ani zdolności, ani powołania do wychowania dzieci, usuwały się po niejakim czasie.

Dlaczegóż pp. syndycy tak obojętnie zachowywali się względem tej ważnej, ogół obchodzącej kwestyi, że sami nie dostrzegli faktów, zmuszających te osoby do opuszczenia swojego stanowiska?

Jeżeli przyjdziemy do wniosku, że syndycy przez grzeczność, czy przez niewiadomość czekali, aż ktoś sumienny, spostrzegłszy sam swoją nieudolność, wymówi się od pełnienia włożonych na niego obowiązków, to tu dopiero znajdziemy wyjaśnienie, dlaczego korzystać nie chcieli z przyjaznych dla pensyi w tym względzie okoliczności; albowiem oddalono chęci bezinteresownego poświęcenia się dla zasady osób bardzo zamożnych, z wyższem wykształceniem, nauką i niepospolitą energią, bardziej dziś, niż kiedy pożądaną dla należytego sprostowania spaczonego kierunku pensyi.

Kto pojmuje znaczenie i zadanie zakładów naukowych, mających na celu nietylko naukę, lecz i moralność, ten musi uczuć potrzebę radykalnych zmian wielce szkodliwej rutyny, a potem już pomyśleć, czy nadać szkole kierunek więcej specyalny, czy — naukowy.

To wszystko dziś polega na trafnym wyborze przełożonej, któraby nie tak pochopnie, jak jej poprzedniczki, dążyła wstecz."

Sprostowanie.

W artykule „Reforma waluty," umieszczonym w zaprzeszłym numerze *Prawdy*, ustęp końcowy brzmi jak następuje: „Naprzód jeśli przyjmiemy ową niższą $1\frac{1}{2}$ centymową stopę szacunku, na każdych 210 mil. swoich długów i zobowiązań (skarb austryacki) wykreśla niejako $1\frac{1}{2}$ mil.; z drugiej zaś za jednym zamachem pióra podwyższa wszystkie istniejące podatki w odpowiednim rozmiarze." Ustęp ten jest mylny w drugiej części swojej, gdzie mowa o podatkach; będąc jednak tylko luźnym przydatkiem do artykułu, nie osłabia siły wywodów. Za zwrócenie uwagi na ów ustęp wdzięczny jestem redakcyi *Głosu*, która to uczyniła w ostatnim numerze swego pisma.

W istocie rzecz się przedstawia mniej więcej tak, o ile stoimy na gruncie teoretycznym, nieuwzględniającym różnych zaburzeń i przypadków, a przyjmującym, że papiery są na równi w kursie ze srebrem. Skarb austryacki winien dokonać konwersyi w ciągu lat 3. Napływające w roku pierwszym papiery z podatków będą usuwane i natomiast wypuszczane złoto, przyczem skarb będzie odnosił wskazaną powyżej korzyść w zakresie zobowiązań swoich, nic nie tracąc w dochodzie podatkowym. W drugim roku i trzecim będzie też już obficie napływało złoto, i jeśli stopa dzisiejsza kursu giełdowego utrzyma się, skarb będzie odpowiednio tracił na podatkach. Atoli strata ta jest krótkotrwała wobec spadku srebra; za lat 3—5 wyższość oszacowania zniknie zupełnie, a wraz z nią sprowadzone korzyści i straty *).

K. R. Żywicki.

*) Mowa tutaj o długach i zobowiązaniach nie wszystkich, lecz tylko tych, które winny uledz mającej nastąpić konwersyi walutowej, tj. w dwojakiego rodzaju papierach austryackich z kursem przymusowym. Inne, zawarte i umieszczane w złocie, nie podchodzą pod wywody.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę towarzystwa spożywczego w m. Olkuszu gub. kieleckiej.

— Z powodu zjawienia się ospy w okolicy Poraju, gdzie miała być urządzona w r. b. kolonja letnia dla 80-u chłopców, zarząd kolonij uprasza obywateli wiejskich o ofiarowanie przytułku dla tych słabowitych dzieci w innem miejscu. Chodzi tylko o schronienie, gdyż żywności, ubrania i sprzętów dostarczy sam zarząd.

— *Warsz. Dniew.* donosi, iż od dnia 13-go kwietnia do 13-go z. m. z gub. łomżyńskiej wyemigrowało do Ameryki 347 włościan, przeważnie z pow. kolneńskiego.

— Według urzędowych wykazów cyrkułowych za z. z., ludność Warszawy wynosiła 565,272 mieszkańców, w tej liczbie 226,246 mężczyzn i 239,261 kobiet.

- W celu skanalizowania Kijowa powstało Towarzystwo akcyjne z kapitałem 1,600,000 rs. w akcyach po 250 rs. Po 36-u latach urządzenia kanalizacyjne mają przejść na własność miasta.

Szkoły. Wskutek zapytania kuratora jednego z okręgów naukowych, ministeryum oświaty wyjaśniło, iż uczniowie szkół realnych, przechodzący z kl. V do VI-ej powinni zdawać egzamin z całego kursu historyi naturalnej, wykładanego od kl. III-ej, a otrzymany na tym egzaminie stopień będzie wykazany w patencie z ukończenia kursu szkoły realnej.

— Dwie warszawianki na prośbę o dopuszczenie ich do słuchania kursów lekarskich w tutejszym uniwersytecie otrzymały od ministeryum odpowiedź odmowną, z nadmienieniem, iż obecnie są opracowywane przepisy o dopuszczaniu kobiet na kursa lekarskie, filologiczne i prawne w uniwersytetach.

— Rzeźbiarz galanteryjny, p. L. Zabielski, ma zamiar wkrótce otworzyć pod Warszawą szkołę rzeźbiarstwa w drzewie.

— Poczynając od przyszłego roku szkolnego, uczniowie szkół miejskich otrzymają nowe umundurowanie.

Zdrowie publiczne. W pierwszych dniach b. m. ma nastąpić otwarcie zakładu hydropatycznego przy ul. Oboźnej Nr. 5 w Warszawie. Oprócz leczenia wodą będzie tam stosowana do celów leczniczych elektryczność, massaż, oraz pneumoterapia. Kierownikami zakładu będą d-rowie H. Dobrzycki i A. Ciągliński, a lekarzem miejscowym dr. R. Skowroński. Inny znów zakład hydropatyczny powstanie podobno w Wierzbnie pod Warszawą.

— W ciągu tygodnia od dnia 15-go do 22-go z. m. zmarło w Warszawie 215 osób, gdy w tygodniu poprzednim zmarło 255, a w tym samym r. z. 202. Najwięcej osób zmarło na suchoty (35), na zapalenie płuc (31), oraz katar kiszek (16).

— Berlińska deputacya miejska do spraw zdrowia publicznego odrzuciła podanie lekarzy homeopatów o zbudowanie szpitala homeopatycznego.

Zjazdy. W Hadze w r. b. odbędzie się zjazd międzynarodowy w celu obmyślenia środków w celu ograniczenia pijaństwa.

— W sierpniu r. b. ma się odbyć w Antwerpii międzynarodowy kongres dla rozpatrzenia prawa celnego. Na tym kongresie Rosyę będzie reprezentował p. A. Rafałowicz.

— Dnia 6-go b. m. mają się zebrać w Warszawie, za zezwoleniem władzy, koledzy, którzy w r. 1882 ukończyli wydział prawny tutejszego uniwersytetu.

— Przyszły międzynarodowy kongres rolniczy ma się odbyć w r. 1893 w Lozannie.

Pożary. W pow. starokonstantynowskim gub. wołyńskiej spaliła się cukrownia Krasiłówka. Szkody wynoszą około 200,000 rs.; samego cukru spaliło się za 35,000 rubli.

— W okolicach Tarnowa w Galicyi spłonęła duża wieś Bogumiłowice.

Zmarli. Wiktor Jaczewski, dziennikarz i tłómacz utworów dramatycznych, zmarł w Warszawie.

— Józef Franciszek Bernasiewicz, zdolny restaurator obrazów, zmarł w Krakowie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu G. Szp. Z artykułu pańskiego nie skorzystamy.

Turyście w Radoms. Odpowiemy szczegółowo w numerze następnym.

Wielb. Pr. i pr. Z treści nie do druku. Z formy nie daje wyraźnego świadectwa o poetycznych zdolnościach autora.

Panu B. Ad. Wiersze pańskie mają wiele wdzięku, ale wymagają jeszcze staranniejszego opracowania.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 22 Мая 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.